Dzisiejszy numer zawiera 24 stron druku.

Rok XVI. Nr. 79. Niedziela 5 kwietnia 1925 roku. Cena numeru 15 groszy.

ISKRA

Dziennik polityczny, społeczny, gospodarczy i literacki.

CENY OGŁOSZEŃ:

Za wiersz milimetrowy przed tekstem 35 groszy, w tekście i nadesłane 25 groszy, za tekstem 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 3—8 groszy za wyraz. Najmniej 80 groszy. Tłustym drukiem podwójnie. Zagraniczne 100 proc. drożej.

W numerach świątecznych i niedzielnych ceny o 25 proc. droższe.

Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Adres dla listów i depesz: „ISKRA“. Sosnowiec.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 61553.

Prenumerata wynosi:

zł. 2

Z odnoszeniem miesięcznie: zł. 2.50.

W Zagłębiu poza Sosnowcem, Będzinem i Dąbrową: zł. 2,50.

Z przesyłką pocztową zł. 2,50

Zagranicą 4 zł.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego 4, Telefon 64. ADMINISTRACJA: Deblińska 1, Tel. 73. Będzin, Małachowskiego 7. Dąbrowa, Sobieskiego 8, tel. 34.

WYDAWCA: „Kurjer Zachodni“ S. A. Redaktor: Tadeusz Opioła.

PRZEZ ZAGŁĘBIE!

Niema większej siły twórczej ponad uczucie miłości. W niej ma swój początek wszelki twór ludzki, przez nią rodzi się zamiłowanie do pracy, z niej płyną wielkie ambicje, ona jest natchnieniem poświęcenia.

Od najbardziej pierwotnej miłości rodzajowej krzewi się to uczucie i, uszlachetniając się, coraz szersze zatacza kręgi.

Miłość obejmująca rodzinę, miejscowość, powiat, województwo, ojczyznę i ludzkość — oto dalsze i coraz bardziej udoskonalone formy miłości, która rozpływa się wreszcie w bóstwie, z którego wzięła początek.

Z rozległych widnokręgów zejdźmy na małe w tej przestrzeni podwórko Zagłębia.

Kto naprawdę chce być budowniczym Ojczyzny, kto wobec niej chce spełnić obowiązek, przez miłość podyktowany, musi wpierw ukochać ten kąt najbliższy, w którym urodził się i żyje, czy też znalazł warsztat swej pracy.

Jest obok prawdziwej miłości miłość żydowska przez pryzmat interesu kochająca; miłość cygańska za podmuchem wiatru szukająca urojonych skarbów; jest wreszcie mały flirt grajzlernika, co swoje kramiki rozstawia i grosz drobny w kącie swej budy jarmarcznej po stokroć liczy i rozkosz w tem całą znajduje.

Wielkie rojowisko ludzkiej pracy, szeroko rozłożony jarmark wielkich i małych zysków nie stwarza jeszcze środowiska społecznego, nie daje twórczego rozmachu, nie natchnie zamiłowaniem, nie wysnuje wielkich ambicji, a zasklepia w kramarskich rozkoszy samozadowolenia do żadnych niezdolne poświęceń.

Zagłębie jest środowiskiem młodem, o tradycji zaledwie lat kilkudziesięciu. Zeszli się tu ludzie z różnych stron w sposób dość przygodny. Żyją w skupieniu mechanicznem. Patrzą przeważnie z nieufnością nawzajem. W atmosferze społecznej nie odczuwa się promieni tego wielkiego uczucia, jakiem jest miłość swego środowiska.

Przenieśmy się myślą gdzieindziej.

Lwów kocha się w sobie aż do namiętności i dlatego był zdolny do wielkich poświęceń.

Wilno, Warszawa, Kraków, Poznań itd. wciągają w wir auto sentymentu najbardziej obce sobie żywioły i asymilują je.

A wszystkie te środowiska przez tą miłość coś tworzą, każde na swój sposób, dla dobra Rzeczypospolitej, każde z nich wytwarza wartości moralne, psychiczne i intelektualne, które decydują przez swój wpływ promieniejący o charakterze i kulturze całego narodu.

A Zagłębie, to rojne i pod względem materjalnym tak ważne środowisko?... Ilu ludzi wyjechałoby stąd natychmiast, gdyby gdzieindziej lepszy znaleźli zarobek. Iluby się znalazło zapaleńców, którzyby poświęcili się dla dobra Zagłębia?

Jest ich bardzo mało, zaledwie garstka...

To nie są gorzkie wyrzuty, ale tylko chęć uświadomienia sobie tej konieczności, że trzeba wytężyć wszystkie siły dla skupienia egoistycznym torem chodzących jednostek i grup, że trzeba wytwarzać środowiska takie, w których mechaniczne sąsiedztwo zmieniać się będzie na zażyłość ludzi, troszczących się o wspólny skrawek ziemi i krzewiących ambicje społeczne, choćby nawet wygórowane, ale wyrozumiałe przez miłość do tego zakątka.

Kto pozbawion jest patriotyzmu lokalnego, ten nie ukochał Ojczyzny, temu jeszcze bardzo daleko do tych horyzontów, na których jak słońce z wysoka świeci miłość ludzkości i Boga.

Tad. Opioła.

A gdy idzie wiosna...

A gdy jedzie wiosna
O cichej północy,
To błyszczące gwiazdy
Ma w swojej koronie.

A gdy idzie we dnie,
To się w słońcu mieni
I ma cudne włosy
Ze złotych promieni

A jak lekko tańczy
Wśród leśnej polanki,
To się dla niej w wieńce
Zwijają sasanki.

A kiedy podąża
Wśród pól oziminy,
Ma suknię zieloną
Z traw i koniczyny.

A kiedy wód fale
Ramieniem otoczy,
To ma czoło z lilji
I błękitne oczy.

Zna ją każdy zagon,
Każdy gaj i miedza,
Jeno próg serc ludzkich
Tak rzadko odwiedza.

K. ĆWIERK.

WIOSNA POLSKA.

Wzmianka o wiośnie wywołuje w nas myśl o bocianach, o szmaragdowej runi ozimin i fiołkach. Krajobraz, poezja. Ale czy wiosna jest tylko poezją słońca i ziemi? Przeżywa ją instyktami każde stworzenie.

Człowiek żyje podwójnym procesem. Jest on tym punktem w świecie, gdzie graniczy przyroda z dziedziną ducha stanowiącego odrębny świat rządzony świadomością. Człowiek też miewa podwójne wiosny. Cywilizacja uniezależnia go potrochu od przyrody, wreszcie ważniejsze stają się dla niego wiosny duchowe.

Praca wewnętrzna zdolna jest odradzać osobowość jednostki. Święto Wielkiej Nocy ma właśnie to znaczenie że dusza wierząca w wyższe przeznaczenie, odrodzona przez pokutę, dostępuje łaski odrodzenia według wzoru wielkiego symbolu, utajonego w tajemnicy Zmartwychwstania.

Dusza jednostki trzyma się wyżyn systemem ciągłego z martwych wstawawania. Zaniedbana w pracy nad sobą popada w bezwład zimowy i martwotę. Dla tego bez budzenia czujności nad sobą i pragnień wiosny duchowej nie może być mowy o dobrem wychowaniu jednostki, jako podstawy życia zbiorowego. Na niej oparte jest życie narodu.

Jeszcze szczebel wyżej i przechodzimy do osobowości zbiorowej; mamy do czynienia z psychiką narodu.

Żadna inna postać zbiorowości ludzkiej, tylko naród ma naturę żyjącej, uduchowionej jednostki. Ma swoją jaźń (my—Polska), świadomość towarzyszącą działaniu uczuciowość, syconą ambicjami, ulegającą depresjom, pamięć rzeczy dawnych, wolę osiągania rzeczy odległych, poczucie swoich ideałów i misji. Dla tego naród stał się jednostką duchową, że złożyły się na niego jednostki które wszystko narodowi zawdzięczają. Przez obcowanie w łonie narodu przy pomocy wspólnej mowy narodowej, człowiek zdobył całe ukształcenie swojej duszy. To, co w człowieku jest ponadzwierzęcego, jest narodowe i to właśnie samo przez się tworzy naród, jako istność duchową.

I tak się cudownie kołem wszystko w świecie duchowym obraca, a na tym ciągłym ruchu polega życie ducha. Zbiorowość narodową tworzy człowiek, jednostkę zwrotnie tworzy naród. Nikt nikt nie rozetnie tego węzła bez uśmiercenia życia. Dlatego jednostka uduchowiona daje życie za naród; dla tego naród ginie, gdy jednostki zapuszczają się duchowo.

Na tym ruchu obrotowym polega życie cywilizacji narodowej, będącej specjalnem ciałem, utkanem z działań duchowych. Jednostka tworzy społem, a co wytworzy, to jako dobro cywilizacji — oddziaływa znowu na dźwiganie jednostki w górę. Jednostki, dźwignięte w górę cywilizacji, zyskują na sile duchowej (moralnej i umysłowej) i powołane są do tem wytrwalszej bardziej rozumnej i ofiarnej pracy na rzecz cywilizacji narodowej, bo rozumieją, że im bogatsza będzie cywilizacja tem większa będzie suma pomyślności ogólnej i tem trwalszy byt narodu.

Taka budowa, oparta na człowieku i będąca w ciągłym ruchu twórczym, żyje, a będąc ciałem żyjącem (organicznem), podlega wszystkim prawom rozwoju duchowego i upadku. Rodzi się, kwitnie i może zemrzeć, gdy zaniknie duch ludzi, duch — złożony w ludzkich instynktach i w świadomości tych, którzy życiem cywilizacji kierują. Tak pojęte życie cywilizacji obejmuje i państwo, i układ społeczny i gospodarstwo kie wszelkie zarówno materjalne, jak i duchowe (wychowanie, nauki, sztuka, literatura). Każda gałęź pracy organicznie związana jest ze wszystkiemi innemi. Kto robi cokolwiek, aby robił dobrze, przyczynia się do rozwoju całości. Śmiercią dla cywilizacji narodowej jest jednostek duch „zatruty", gdy przestaje dla dobra całości pracować.

Jak w organizmie ludzkim. Ciało narodu żyje również w przyrodzie, która wdziera się przez ludzi żywych do jego wnętrza. A nie można wyobrazić go sobie bez związku z ziemią ojczystą, z jej klimatem porami roku, krajobrazami. O wiośnie narodu można tak dobrze mówić przez analogję z przyrodą jak o wiośnie człowieka. Z tą różnicą, że duch narodu w wyższym stopniu jest autonomiczny w stosunku do przyrody, niż duch jednostki.

Wiosny narodu są tajemnicą stosunku, jaki zachodzi między życiem wewnętrznem narodu, a przyrodą stosunków światowych do których systemu naród należy. Są to wiosny cyklu historycznego, a objawiają się nie gdzieindziej, jeno w duszach obywateli i w radosnych przypływach ich twórczości

W Polsce jest teraz wiosna. Potrochu słońce wolności odradza w nas to, co już zdawało się tracić moc życia. O, wiosno — mówi Kasprowicz —

wróciłaś w zieleni
Liść przystrojona, co wczoraj był mytem,
A dziś prawdą, żywota świadectwem niezbitem

Kto ma serce na przejawy życia wrażliwe, ten wiosnę wyczuwa z oznak życia wewnętrznego w społeczeństwie. Idźmy na jakiekolwiek większe zebranie obywateli, nie opętane przez agitatorów rozkładu i przysłuchajmy się, jak w sercach coraz szybciej tętni życie narodowe. Na zjeździe Kółek Rolniczych w Warszawie (ludu było parę tysięcy) nie można było utrzymać uwagi zebranych przy tematach specjalnych. Paruset mówców rwało się do zagadnień ogólnych cywilizacji narodowej. Każdy szukał odpowiedzi na pytanie, co dzieje się z tą całością czem my, dzisiejsi, wobec zadań ogólnych narodu jesteśmy. Nie chciano mówić o nasionach, kredytach, kłopotach — o tem się pogada w ciaśniejszym kółku. Ale skoro się jest w stolicy, w takiej gromadzie trzeba zrobić obrachunek sumienia i świadomości dziejowej

— Kto my jesteśmy? — wołał kmieć. — Kto wy jesteście? Gdzieście byli, kiedy Polska ze śmiercią walczyła? Robili ją za nas — oskarżano się ustami mówcy. — Przyszliśmy do gotowego Bóg zapłać. Ale co my zrobiliśmy dla Polski?

— To się mówi: panowie i chłopi; A w rzeczy jak było? Ich wieszali, zsyłali na Sybir. Gdyby nie ich krew, nie byłoby Polski?

A wtedy cały tłum parotysięczny, jak łan od powiewu wiatru, od tych słów zakołysał się i falami wstawał z krzeseł i słuchał.

— My jesteśmy dziś — mówiono — taka sama szlachta, jak tamta była przed dwoma wiekami. Z nas bodaj więcej ludzi się podpisać umie, niż ze szlachty onczas. Ale co z tego? Mamy prawa jak oni, ale i obowiązki te same.

Ciepły powiew wiosenny ogarnął zebranych. Uroczyście rzewny nastrój rodzi refleksje:

Więc istnieje nieprzerwane życie narodu. Pomimo wiekowej zimy kiedy zdawało się, że już zastygły pokłady społeczne i że cywilizacja trzyma się tylko ambicją cienkiej warstwy, deprawowanej działaniem międzynarodówek, o to krew odzyskuje swój bieg normalny w żyłach narodu. Oto z dołu rwie się nowy żywioł na wyrębę przerzedzonych szeregów czołowych z całą świadomością obowiązku dziejowego. Na nic poszła nauka nienawiści klasowej. Prawdą życia jest ambicja brania udziału w twórczości — to jest pęd życia narodowego!

Po tych pędach poznaje się wiosnę narodu.

Czuję się, wiosno, w niezgłębionej toni.
Życia, co w nowe wciąż się łamie wzory.
Czuję się w bytu popędzie, co tworu
Najmniejsze łączy miłością — i kłosy,
Wyczekujące dojrzewania pory,
Każe zapładniać bladnym pyłkiem: losy
Człowieka z nimi razem związały niebiosy.

Ten tylko pojmie duchem religijnym tajemnicę nocy Resurekcyjnej, kto w dzwonie na Alleluja słyszy pieśń wiosny. Śpiewa ją żywioł wszelki, ona też nadaje rytm radosny twórczości narodu.

Zygmunt Wasilewski.

Warszawa.

Potrzeby floty polskiej.

Liga Żeglugi ustaliła w ostatnim czasie najżywotniejsze potrzeby floty polskiej, do których należy zaliczyć brak jednego małego krążownika, w cenie od 12 do 15 miljonów „złotych; jednej łodzi podwodnej w cenie ok. 6 milj. zł; jednego torpedowca w cenie od 5 do 8 milj. zł; oraz statku szkolnego w cenie około 900 000 zł. Związek „młodej prasy", który zorganizował zbieranie funduszów na rozbudowę floty polskiej zajmie się w pierwszym rzędzie wyekwipowaniem floty polskiej w wyżej przytoczone statki.

Duma wiosenna o Wołyniu.

ŁUCK, 2 kwietnia 1925.

Wprawdzie minęły już czasy, kiedy przeciętny obywatel z Sosnowca, czy Częstochowy, na wspomnienie o Wołyniu desperacko głowił się nad pytaniem, czy Łuck leży nad Dnieprem, czy na połowie drogi z Tyflisu do Taszkientu, lecz i dziś jeszcze wielu, wymawiając nazwę tego wschodniego województwa, doznaje nieprzyjemnego chłodku w okolicach krzyża pacierzowego i szepcze struchlałemi wargi:

— Bandytyzm, dywersja, zbrodnia...

— Właśnie! — mógłby dodać wołyniak mniej więcej to samo, tylko, iż na polską modłę. Odrobinka w tem przesady, ot takie „tycie" o 999 % % mniejsze od rzeczywistości!

Czemże, wobec tego, jest w istocie Wołyń?

Akurat w tym czasie, kiedy otrzymałem zaproszenie do napisania do Iskry „listu" o Wołyniu, byłem w podróży „specjalnej" w Krzemieńcu, Poczajowie, Dubnie, Zdołbunowie, Równem. Po raz, niewiem już który przejechałem szmat kraju. Przez wołyńskie równiny, góry, lasy, moczary i bagna przesunąłem się koleją, wózkiem, trochę najzwyklejszą „piechotą" i com ujrzał?

Opowiem wam coś nie coś o Krzemieńcu. Wyobraźcie sobie, iż ktoś najpierw na równinie usypał sobie góry, kilka stożków, te zaś połączył grzebieniem wyżyny, pomiędzy niemi potężną, cyklopową płastką wtłoczył dolinę, a w tej kotlince założył miasto.

Krzemieniec na Wołyniu jest dla mnie najpiękniejszem miastem górskiem — na równinie (paradoks, co?..), jakie znam w Polsce. Nawet miejscowe szmajgelesy są niem przedziwnie dumne i nowoprzybywającego podróżnika witają echt z polska po wołyńsku:

— Wi potrzebowały widzieć piękniejszy gorod od Kremienca?

Pomijając już to, że w Krzemieńcu przebywali, zachwycali się i malowali bez wytchnienia, z zapartym oddechem i dziwnem przejęciem malarze tacy, jak Kic, Galiński, Kamiński, Siemiński, Fidanza, Majzel, Rychliński etc., warto przecież wspomnieć, iż jest to miasto, które pomimo specjalnych rugów moskiewskich, wielosetnej i wielotysięcznej sfory popów — abrus tielej, pomimo najohydniejszego budownictwa rosyjskich czynowników", co do stylu zewnętrznego i co do tradycji w czasie niewoli i pobańbienia głęboko przed okiem profana, lub wroga ukrytych, pozostało tak nieskazitelnie polskim.

Karnie chylisz czoło przed tem miastem kresowem. Czynisz to tem skwapliwiej, jeśli wspomnisz, że Krzemieniec to ojczyzna Słowackiego. Po dziś dzień skwapliwie chowa on pamiątki po nim i czci pamięć wielkiego Wieszcza. Nawet moskale w dobie najwyższego gwałtu pamięci tej świętej tknąć się nie ważyli. Kiedy po r. 1848 popi moskiewscy wygnali polaków katolików z ich świątyń, to gdzież miał się udać ostatni kapłan wraz z wyrzuconym na ulicę Najświętszym Sakramentem?

Udał się gościną do domku, w którym się ponoć urodził i chował Juljusz!

W nim gościł tak długo, aż sam car Aleksander II, zawstydzony bezczelnością swych popów, świątyni polskiej wprawdzie nie zwrócił, lecz za 20 tysięcy rubli z własnej szkatuły użyczone, kazał budować dlań nowy kościół.

Dzisiejszy Krzemieniec rozrasta się szybko. Życie polskie tętni w nim uderzeniem gorącem i coraz żywszem. Dwa gimnazja polskie, szkoła handlowa, seminarjum nauczycielskie, kilka szkół powszechnych, dwie szkoły rolnicze, rewindykowane liceum, szereg polskich towarzystw i stowarzyszeń, polskich banków, kooperatyw, związków zawodowych rokują, iż z każdym rokiem ten puls życia pulsować w niem będzie coraz intensywniej i mocniej.

Jeżeli dla przykładu rzuciłem szkic jednego tylko miasta wołyńskiego, to uczyniłem to rozmyślnie, aby rodakom z dalszych okolic Rzeczypospolitej przypomnieć, że takich miast na Wołyniu jest więcej. A we wszystkich kiełkują, rozwijają się i strzelają ku górze nowe pąki, nowe pędy życia społecznego, politycznego i narodowego. Miasta i wsie polskie na Wołyniu dopiero się otrząsają z martwoty, w którą zapadły w okresie wielkiej niewoli dopiero trzeźwieją z narkozy wojennej i powojennej, a zbudzone twarze zwracają na Zachód, ku centrum Polski z tem jednem powszechnem wezwaniem:

— Pamiętajcie, że Wołyń to młoda Polska! Jej trzeba jak najczulszej opieki i tej serdecznej, szczerej podniety w postaci nietylko miłości dla ziem Wschodnich Rzeczypospolitej, lecz i dokładnej znajomości ich potrzeb przez wszystkich obywateli, którym zależy na potędze naszego państwa na wschodzie.

Polska winna pamiętać, iż Wołyń — to nietylko kraj, w którym hasają watahy sowieckich bandytów, lecz i kraj gdzie krok za krokiem, dzień po dniu myśl polska i praca polska kują naszą przyszłość i naszą moc tej właściwej „Poloniae minor", co jeszcze wielu rzeczy nie dopowiedziała, lecz do której w najbliższej przyszłości głos należeć będzie!

Juljan Podoski.

JAN KASPROWICZ.

Z cyklu „MOJ SWIAT" („Z Podhala").

SMOLARZE.

Od głębokich lasów
Od gorczańskiej strony
Zjechał do wsi naszej
Naród osmolony.

Jasne mają oczy.
Poczerniałe twarze:
Jadą przez wieś, jadą
Gorczańscy smolarze.

Jadą przez wieś, jadą
Te wesołe chamy,
Nucą: Mamy smarowidło,
Maź wyborną mamy!

Komu trzeba mazi,
Niech z domu wyłazi!
Smaruj, smaruj wóz, sąsiedzie,
Kto smaruje, ten też jedzie —
Mazi! mazi! mazi!

Wybiegła z chałupy
Matka pięknej Kazi:
„Córka moja nie ujedzie,
Potrzeba jej mazi."

„Nie żartujcie sobie,
Zacna gospodyni,
Nie dla panien w naszych lasach
Maź się droga czyni.

Komu trzeba mazi,
Niech z domu wyłazi!
Smaruj, smaruj wóz, sąsiedzie,
Kto smaruje, ten też jedzie,
Mazi! mazi! mazi!"

Wybiegła dziewczyna,
Tęsknota ją parzy,
Ujrzała w półkoszku
Nadobnych smolarzy.

Odrazu jednemu
Rzuci się na szyję:
Powolasz się, lube dziewczę!"
„A niech — raz się żyje!"

Dobrze piękny smolarz
Wyszedł na swej mazi:
Nim się spostrzegł, u ołtarza
Stanął obok Kazi.

A jego towarzysz
Zjeżdżał ze swą smołą,
Aże sobie też wyjeżdżał
Dziewczynę wesołą.

Skończyło się na tem.
Dzięki Bożej troscе,
Że i drugi dzielny smolarz
Został w naszej wiosce.

„Komu trzeba mazi,
Niech z domu wyłazi,
Smaruj, smaruj wóz, sąsiedzie,
Kto smaruje, ten dojedzie,
Mazi! mazi! mazi!"

ŻARTY JANICZKA*).

Zakpił se Janiczek
Z Maryji Teresy,
A niechże go, a niechże go
Jasne porwą biesy!

Schwycili Janiczka
Na wielkim rozboju
I przywiedli go na zamek
Do Pani pokoju.

Spojrzała na niego,
Zabłysły jej oczy.
Zatrzęsły się jej kolana,
Prawie się zatoczy:

„Nie będziesz mi wisiał,
Zwolnię cię od stryczka.
Jeśli przyjdziesz do mnie w nocy,
Potrzeba mi byczka."

„O, cesarska Pani!"
Janiczek odrzecze
„Pozwól mi się zastanowić."
„Zastanów się, człecze."

Wybrał się Janiczek
W cesarskie obory
I potrzaskał twardą pięścią
Zamki i zawory.

Sharatał skotarzy
I wrutnię oumyna
I od żłobu odwiązuje
Cesarskiego byka.

Wianeczek z kosówki
Włożył mu na rogi
I wesoło poprowadził
W Cesarzowej progi.

Hej! obraziła się
Pani Cesarzowa
I zawoła: „Już od stryczka
Nic cię nie uchowa!"

„Nie żal mi niczego,
Jeno jednej rzeczy:
Że tam w domu ma dziewczyna
Strasznie się rozbeczy."

*) Janiczek, Janosik, legendarny zbójnik tatrzański, żył za czasów panowania żelaznej cesarzowej Marji Teresy, choć liczne podania o nim wskazują na starsze jego pochodzenie.

LIST z GDANSKA.

POLACY w GDAŃSKU.

Ilość Polaków w Gdańsku — Udział Polaków w życiu publicznem — Braki szkolnictwa polskiego. — Duch niemiecki w kościele — Działalność Macierzy Szkolnej.

Bardzo słabe naogół pojęcie mamy o mniejszości polskiej w Gdańsku, jej liczebności, zamożności i t. d.

Ilu jest Polaków w Gdańsku, trudno dokładnie ustalić, ostatni bowiem spis ludności przeprowadzony był jeszcze przed wojną w r. 1910, a w stosunku do mieszkańców Polaków był on świadomie sfałszowany.

Od roku 1910 żadnego spisu ludności jednak nie było. Musimy więc liczbę Polaków w wolnem mieście szacować tylko w przybliżeniu. Zdaje się, że najbardziej miarodajną będzie liczba katolików w Gdańsku. Jest ich ogółem 110—120 tysięcy. W tem jedną trzecią, t. j. jakieś 30 do 40 tysięcy stanowi ludność polska.

Ponieważ wolne miasto liczy ogółem jakieś 380 000 mieszkańców, w tem samo miasto Gdańsk 230 000, przeto Polacy stanowią około 10 procent ludności.

Znaczenie mniejszości polskiej w Gdańsku jest jednak daleko mniejsze, niż jej stosunek procentowy. Ludność polska w wielu wypadkach nie dorównywa niemieckiej pod względem uświadomienia narodowego. Pozatem pod względem zamożności i położenia materjalnego stoi za Niemcami daleko w tyle.

Wskutek tego reprezentacja ludności polskiej w Sejmie gdańskim i we władzach komunalnych jest nikła i nie odpowiada w żadnym wypadku istotnemu stanowi rzeczy. W sejmie na 120 posłów jest tylko 5 Polaków. We władzach komunalnych stosunek ten jest bardziej nikły. Oliwa i Sopoty mają tylko po jednym radnym Polaku, Gdańsk zaś posiada ich tylko dwóch.

Przeważną część ludności polskiej w Gdańsku stanowią robotnicy, zarówno miejscy, jak i wiejscy. Po wsiach jest trochę gospodarzy małorolnych, po miastach zaś niewielka liczba inteligencji oraz nieco przemysłowców i kupców.

Oprócz Polaków — obywateli gdańskich, znajdują się w Gdańsku także obywatele polscy, których liczbę trudno ustalić. Nie jest ona wielka. Prasa niemiecka szacuje ją na 10.000 osób. C Polacy biorą żywy udział w polskiej pracy społecznej i narodowej.

Mimo praw danych polskiej ludności w Gdańsku przez Traktat Wersalski Senat gdański wszelkiemi sposobami obchodzi prawo i stosuje system germanizacyjny, zwłaszcza przez szkołę i kościół.

Liczba polskich szkół elementarnych jest bardzo nikła. Urządzone są one jak najgorzej. Personel nauczycielski nie zawsze wystarczająco włada językiem polskim, a co do zapatrywań tego nauczycielstwa, to senat gdański protegnje specjalnie optantów niemieckich z Polski. Rzecz prosta, że w tych warunkach szkoła nie spełnia tych zadań, jakieby spełniać powinna. Pod względem technicznego urządzenia szkół, to jest ono tak prymitywne, że tylko odstrasza dzieci. W dodatku wszystkie instytucje niemieckie wytężają cały swój wpływ, aby tylko jak największej dziatwy od szkół pol. odciągnąć.

W wielkiem zaniedbaniu znajduje się również polskie gimnazjum prywatne, zdane jedynie na subwencje Rządu Polskiego i na prywatną ofiarność. O pomocy finansowej Senatu gdańskiego niema mowy.

Miała powstać także w Gdańsku prywatna akademja handlowa polska, i nawet jest już dla niej odpowiedni gmach, ale rzecz nie doszła do skutku z powodu najrozmaitszych trudności, stawianych przez władze gdańskie.

Nakoniec na politechnice gdańskiej miała być urządzona katedra geografji handlowej Polski i zamiast katedry... lektorat języka polskiego. Ani jedno, ani drugie dotąd nie zostało powołane do życia. Zresztą żaden szanujący się uczony polski nie zechce zostać... lektorem.

Co do kościoła, to wprawdzie ks. biskup O'Rourke jest Polakiem, ale liczba księży Polaków jest niewystarczająca bo na 70 jest może 7 Polaków. Cała administracja kościelna jest niemiecka. W mieście w jednym tylko z kościołów w śródmieściu odprawiane są nabożeństwa w języku polskim obok nabożeństw niemieckich. We wszystkich innych kościołach odprawia się nabożeństwa wyłącznie po niemiecku. Konsystorz jest również wyłącznie niemiecki.

Szczególne zasługi nad utrzymaniem i wzmocnieniem polskości ma Gdańska Macierz Szkolna, która opiekuje się zarówno ochronkami i szkołami powszechnemi jak i gimnazjum polskiem.

Pięknie rozwija się praca wychowawcza zwłaszcza w ochronkach, których na terytorjum wolnego miasta istnieje 6 z 260 dziećmi. Ochronki te pozostają pod opieką zakonu Dom ulkanek. Szkoły ludowe polskie kształcą 750 dzieci, a wszystkie pochodzą z ochronek będących podstawą szkolnictwa polskiego w Gdańsku.

Trzeba jednak z przykrością przyznać, że gdańska Macierz Szkolna walczy z olbrzymiemi trudnościami finansowemi i zmuszona jest apelować do ofiarności całego społeczeństwa polskiego.

Dr. K—ski.

Muzeum Geologiczne w Dąbrowie.

Racjonalne zobrazowanie skarbów mineralnych wyżyny polskiej na pierwszym postawiło sobie planie Muzeum geologiczne Zagłębia. Założone przed wojną ze skromnych darów miłośników geologji, rozwija się ono powoli, nieustannie, powiększa swe zbiory z miesiąca na miesiąc, wzbogacając przytem systematycznie dorobek naukowy, w szczególności poznania budowy geologicznej Zagłębia dotyczący.

Służąc bezpośrednio ludności miejscowej w poznaniu skarbów mineralnych kraju, oddając wielkie usługi szkołom, a w szczególności miejscowej szkole górniczej, gromadzi ono niezwykle cenny materjał naukowy, umożliwiający w przyszłości może niedalekiej wydanie Monografji Geologicznej Polskiego Zagłębia Węglowego.

Umożliwia ono przytem należytą ocenę wielkich naturalnych skarbów ziemi naszej, budzących już dziś podziw wśród narodów ościennych a jednocześnie i chęć szczerą lokowania w górnictwie i hutnictwie naszem wielkich kapitałów.

Te wielkie naturalne skarby ziemi naszej, dotychczas w Muzeum dąbrowskiem jeszcze nie dość wszechstronnie uwydatnione, wskazują, co Staszic już przed 100 laty stwierdził, jak szczodrze i bogato na Wyżynie Polskiej kraj nasz natura uposażyła.

Na tej stosunkowo niewielkiej połaci ziemi naszej, obejmującej w całej swej rozciągłości zarówno Śląsk Górny jak i Zagłębie Dąbrowskie i Krakowskie, obejmującej południowo-zachodnią część Rzeczypospolitej naszej, formacje geologiczne począwszy od dewonu a kończąc na jurze, obfitują w różnorodne a niezwykle bogate złoża mineralne węgla, rud cynku, ołowiu i żelaza.

Tu gdzie legendarny skarbnik zdawna zazdrośnie strzeże ukrytych w łonie ziemi skarbów; tu gdzie płytkie morze dewońskie w niezliczonych rozsianych po niem rafach koralowych potężne masy pięknego dębnickiego marmuru stworzyło, w przybrzeżnych zaś falach ławice potężnych piaskowców osadziło.

Tu gdzie później przed lat miljonami w klimacie umiarkowanie ciepłym i wilgotnym rozkrzewiła się przebogata i bujna roślinność drzewiasta do naszych współczesnych a dziś już skarlałych skrzypów pnączy i widłaków — do naszych dziś drobnych paproci zbliżona; — tu gdzie z tej nad wyraz bujnej wegetacji roślinnej powstały później potężne pokłady węgla kamiennego.

Tu gdzie później fale głębokiego morza objęły kraj wyżyny polskiej w przepotężne władztwo, tworząc i pozostawiając w nim uściśnie uławicone masy wapieni muszlowych i rafowych dolomitów, wśród których przy dalszych sprzyjających warunkach cenne epigenetyczne złoża rud cynku, ołowiu i żelaza osady glinek ogniotrwałych i różnorodnego budulcu kamiennego — powstały:

Tu gdzie morze jurajskie ze swą przedziwnie fantastyczną fauną ryboi wężo jaszczurów, gąbek i korali, syngenetyczne osady syderytów ilastych utworzyły.

Tu szczodra w swem nieopisanem pięknie i bogactwie natura hojną dłonią [illegible] kraj nasz obdarzyła, umożliwiając nam dzisiaj powstanie jednego z najpotężniejszych ognisk przemysłu i handlu.

Tu zbudzić się winna do czynu energja polskiego przemysłowca w duchu Staszyca pojęta, a po linji przedewszystkiem unarodowienia górnictwa i hutnictwa idąca, by nieobliczalne dla kraju przynieść tutaj korzyści, warunkując wewnętrznym rynkiem rozwijającego się coraz bardziej kraju, odrodzenie i dalszą wielką ekspansję ekonomiczną Polski.

W takich warunkach przyrodzonych naszego tak bogato uposażonego zakątka kraju, rozwój i dalsze wzbogacanie Muzeum Geologicznego w Dąbrowie wysuwa się na czoło pilnych potrzeb naukowych nie tylko Zagłębia węglowego, ale i całego kraju.

W myśl szczytnych, przed stu laty jeszcze głoszonych haseł Staszyca, że poznanie wszechstronne i gruntowne własnego przedewszystkiem kraju, jest jednym z pierwszych obowiązków obywatela, Muzeum Geologiczne w Dąbrowie należytą i troskliwą opieką otaczane być winno. Wszak nie kto inny tylko Staszyc w licznych po wyżynie polskiej wycieczkach, poznawszy jej wielkie naturalne bogactwa, tutaj przedewszystkiem w Zagłębiu węglowem organizować się starał górnictwo i hutnictwo krajowe — pojęte głębiej i społecznie jako podstawa ekonomicznego odrodzenia i bogactwa kraju.

W myśl też tych idei przewodnich Staszyca Muzeum Dąbrowskie zobrazować przedewszystkiem się stara dewon, karbon, tryjas i jurę, które na terenie wyżyny polskiej dominującą odgrywają rolę.

Karbon więc, po za szeregiem terenowych zdjęć geologicznych i przekrojów podłużnych i poprzecznych Zagłębia, wykonanych przez zasłużonego kartografa geologa Piotra Przesmyckiego, posiada piękną kolekcję węgla kamiennego ze znanych tak dobrze w Zagłębiu warstw produktywnego karbonu. Ilustrowany on jest towarzyszącemi pokładom węgla skałami płonnemi łupków ilastych i piaskowców tak niezwykle bogatych u nas w paleofitologiczne okazy.

To też odciski paproci drzewiastych, skrzypów, pnączy i widłaków, licznych Sigilarji i Lepidodendronów z wyraźnie zachowanemi w poziomie Stigmarjami na dawno zamierzchłą bujną florę karbonu wskazując — o autochtonowem pochodzeniu węgla niezbicie tutaj świadczą.

Z licznemi przejawami zaburzeń tektonicznych w karbonie związane, żyły, druzy i szczotki kalcytu, w szczególności rzadko spotykanych kalcytów „zadymionych" przedstawiają w muzem naszem niezwykle ciekawe okazy.

Dopełniają je grupy rzadka występujących krystalicznych złocistej barwy pirytów — przyczyniających się nierzadko w kopalniach do samozapalania się węgla.

Skały płonne karbonu z sferoidalnemi konkrecjami syderytów ilastych uzupełniają ten najważniejszy w Zagłębiu węglowem a w muzeum bogato reprezentowany system geologiczny.

Tak niezwykle ważny dla hutnictwa naszego system tryjasowy zobrazowany jest w muzeum przedewszystkiem w swem piętrze środkowem, dla nas najcenniejszem, w wapieniu muszlowym, obfitującym w różnorodne rudy cynku, ołowiu i żelaza. Po za skałami płonnemi, składającemi się tutaj z wapieni i dolomitów rudonośnych, z pośród których pierwsze liczne i wyraźne zawierając skamieliny paleontologiczne o swem niezbicie morskiem pochodzeniu świadczą, po za temi skałami [illegible] się tutaj na plan pierwszy najpoglądowsze w muzem kolekcja rud cynku, ołowiu i żelaza. Zobrazowana różnorodnie reprezentuje ona skarby mineralne tryjasu w postaci przedewszystkiem galmanu blendy, galeny i pirytów, wśród których te ostatnie w przedziwnej częstotliwości występują kombinacji, niezbicie o swem epigenetycznem świadcząc pochodzeniu. Niezwykle bogactwo form występowania zarówno galmanu, jak blendy, galeny i pirytu uwidacznia się tutaj w całej rozciągłości.

Znany już starożytnym gwarkom naszym tryjas ze względu przedewszystkiem na srebronośną galenę którą docierający do naszego kraju fenicjanie „Ilkuszem" (Olkuszem) nazwali — jest tutaj bogato i interesująco reprezentowany.

Tu, w związku z niezwykle pięknemi okazami powyższej galeny, pospolicie błyszczem ołowianym zwanej, rodzą się w umyśle geologa-górnika wizje dawnej świetnej przeszłości górniczej gdy dawni butni gwarkowie olkuscy, płacąc królowi jegomości sutą daninę-olborę niemniej do magnackich dochodzili fortun. Darzeni ulgami i przywilejami królewskiemi do niebywałego rozkwitu doprowadzili górnictwo i hutnictwo polskie, ślady którego dziś widzimy jeszcze zarówno w pięknych i kosztownych sztolniach kutych mozolnie w twardych dolomitach jak i w licznych pochylniach, chodnikach i sławnych oberżach podziemnych, o umiejętnej mozolnej a kosztownej pracy niezbicie świadczących.

Liczne okazy limonitów, zarówno w postaci ziemistej jak naciekowej i kartonowej dopełniają tej najcenniejszej w muzeum kolekcji.

Dalej występuje tutaj malownicza jura, nasza, ilustrowana po za skałami płonnemi licznemi okazami bogatych rud żelaznych, głównie z jury brunatnej pochodzących — a więc niepozornie szarych syderytów i sporo syderytów ilastych w dużej części zasilających nasze hutnictwo żelazne. Okazy pięknych krystalicznych kalcytów, tufów wapiennych i nacieków stalaktytowych, tak obficie wypełniających jaskinie, groty i pieczary w białej jurze skalistej — dopełniają zobrazowania jury.

Egzotycznemi poniekąd w pewnym stopniu są na terenie muzeum piękne i barwne kolekcje rud miedzi i ołowiu z Miedzianki i Miedzianej Góry pod Kielcami. Dobyte z potężnych mas pięknych wapieni koralowych znanych pod nazwą marmurów kieleckich, zielone malachity i błękitno-granatowe azuryty zarówno jak srebronośna galena nieprzeparcie wabią nasze oko. Poczesne też w muzeum zajmuje dla siebie miejsce.

Towarzyszą im ciężkie baryty żyłkami subtelnemi srebrzystej galeny jak siatką poprzecinane, i barwne orzechowate marmury kieleckie. Dopełniają kolekcji tej tumlińskie i zagnańskie piaskowce czerwone — zdawna w budownictwie naszem wysoko cenione. Wreszcie piękne okazy zawierających mangan żelaziaków brunatnych i najpiękniejszy z rud wielki okaz czerwonego hematytu z Gór Ś-to Krzyskich, cenna ofiara inżyniera Stanisława Strzeszewskiego która prawdziwie ozdabia muzeum.

Piękna kolekcja soli Wieliczkowskiej, gipsów z nad Nidy i siarki rodzimej ze Swoszowic Czarkowy i z Posądzy godnie uzupełniają przegląd powyższy zawartych w muzeum kolekcji. Skromny wreszcie, choć treściwy zbiór paleontologiczny głównie brunatnej i białej skalistej malowniczej jury dotyczący, jak również piękne artystycznie wprost wykonane fotografje stalaktytowych grot w tejże jurze tak licznie występujących zamykają cenne zbiory muzeum geologicznego w Dąbrowie.

Przy muzeum w oddzielnej salce mieszczą się jeszcze bogate zbiory szkolne mineralogiczno geologiczne najważniejszych ośrodków górnictwa ziemskiego dotyczące.

Zawierają one cenną kolekcję technologiczną, do nauki o złożach kruszcowych służącą, wzbogacaną nieustannie nowemi okazami.

Wszystkie powyższe kolekcje i zbiory geologiczne znalazły w Dąbrowie Górniczej troskliwą opiekę w gronie geologów miejscowych, wśród których inżynier Stanisław Strzeszewski zdawna za-

Ponury list z Warszawy.

Jest wiosna, słońce świeci, drzewa pękają, drożyzna nie pęka, na ulicach błoto, w portfelach weksle, a każdy z miną protestanta, — jednem słowem wszystko w porządku, a list jest ponury. Czemuż to? — spyta przerażony czytelnik. Czytelnik wprawdzie nie ma prawa się dziwić za swoich dwanaście groszy, które zapłacił za gazetę, ale ostatecznie i to jest też człowiek, więc mu należy odpowiedzieć. List jest dlatego ponury, że Warszawa przypomina w tej chwili dom przedpogrzebowy, skład trumien, wreszcie cmentarz. Nie dlatego, że w walizce na dworcu kolejowym znaleziono kadłub jakiejś biednej dziewczyny, lecz dlatego że w wesołej dotąd Warszawie grają obecnie aż dwa „teatry okropności".

Właściwie to każdy teatr jest zawsze teatrem okropności, w żadnym jednak nie dusza starych naiwności, co by czynić należało a co by bynajmniej nie było okropnością. Te jednak dwa teatry to są specjalnie okropne, zawodowo żyjące ze śmierci, tak jak handlarz trumien, albo doktor. Jeden się nazywa „Szkarłatna maska", w którym się podaje salceson z nieboszczyków krajowego wyrobu, drugim jest „Grand Guignol", w którym podają frykasy francuskie, ragout z pomordowanych z truflami. Jest to teatr, głośny na świecie, ponieważ zaś Sosnowiec jest jedną z czarnych pereł świata, należy, aby i tam wiedziano, co myśleć o tym teatrze.

„Grand Guignol" mieści się przy jednej z ciasnych ulic Paryża, przy rue Chaptal. (Nasza krajowa rzeźnia mieści się w Warszawie przy ulicy... Jasnej! Co za ironja!) Rue Chaptal jest to bardzo niewinna ulica i nikt by się nie domyślił, że w zwyczajnej kamienicy, w której się rozsiadł ten teatr, odbywa się codziennie wieczorem najmniej dziesięć wymyślnych morderstw, wśród których wyłupywanie oka na ten przykład, jest zabawką dla młodzieży, niżej lat czternastu.

Bardzo to jest sympatyczny z tem wszystkiem teatrzyk i bardzo drogi.

Dwa hektolitry krwi aktorskiej warte jednak kilka franków; ale za to już bilety wstępu są czerwone. Ostrożni ludzie niosą je ostrożnie w końcach palców. Salka na trzysta osób, bardzo jasna i miła, ale to zapewne dla bolesnego, okropnego kontrastu. Ha! Wszak śledzia maluje się w zagadce na zielono, aby trudniej zgadnąć, że to śledź.

Jakiś tapetyk podryguje nerwowo, jak sejsmograf przed trzęsieniem ziemi. W przedsionku bębni pianino, które jest niemądre, bo zamiast „tańca szkieletów", wrzeszczy najwyraźniej zakurzonem swojem wnętrzem: „Torreador do walki staje raź!..." — jakgdyby krew ordynarnego hiszpańskiego byka i krew francuskiego markiza ze sztuki Leona Frapié, to było jedno i to samo.

Już jest ciemno i już jest cicho.

Elektryczne dzwonki jęknęły krótko i przejmująco. O! Tak musi dzwonić zbrodniarz, kiedy dzwoni do buduaru anielsko pięknej kobiety, która ma zaszyte w pończosze trzy miljony franków i którą rano znaleziono ze szpilką złotą w tyle głowy i z waletem pik, przybitym jej do serca toledańskim sztyletem. Nic lepszego o tym dzwonku pomyśleć nie podobna.

Kurtyna idzie w górę powoli i uroczyście, jak na jubileuszowem przedstawieniu w polskim teatrze, utknie zaś od czasu do czasu, jakby jej było żal tych ludzi, którzy się tu za chwilę pławić będą we krwi czerwonej i niebieskiej. O,!

Grają na ten przykład sztukę p. t. „Noc w Ilirji".

To trzeba opowiedzieć! To nadzwyczajna sztuka!

Na scenie półmrok i panowie: Irawieff, Naumachikoff, Maskhinoff, (indywidua !! !!) Serge i towarzysze, oficerowie, generalicja i t. d. Rubią spisek. Cóż bowiem innego może robić człowiek, który się nazywa Irawieff, albo Naumachikoff!

Pułkownik Maskhinoff ma oberwane, zabrudzone epolety i taki sam temperament.

— Panowie! — krzyczy — Królowa Wanda znieważyła dziś moją żonę!

— Ha! — wrzasnęli oni.

— Słowo honoru!

Pułkownik Irawieff nie rzekł nic, tylko się nachmurzył.

— To „on" wszystkiemu winien Król!

— Hańba!

— Dobrze mu tak! Po co się żenił? Na głowę upadł, ot co! Zapłaci on teraz za to...

— Panowie! niema chwili do stracenia. Osądźcie, co z nim i z nią uczynić.

— Śmierć! — szepnął sufler.

— Śmierć! — wrzeszczy, wielce po za tem sympatyczny pułkownik Maskhinoff.

— Śmierć! — ryknął basem generał Serge.

Kurtyna spada szybko, jak nóż gilotyny.

Akt drugi robi wrażenie hurtownego składu trumien.

„Król Włodzimierz" jest bardzo niespokojny. Czuje, że się stanie coś złego. Nie potrzeba na to aż króla, aby wiedzieć, że się stanie coś złego, nic dobrego nigdy jeszcze nie stało się w Gran

miłowany górnik i geolog, zarówno jak geolog-kartograf Przesmyck na pierwsze wysuwają się miejsce.

A muzeum mogło by się rozwijać jeszcze bardziej i pomyślniej, gdyby nie brak dostatecznych środków finansowych, uniemożliwiających narazie należyte pomieszczenie i rozsegregowanie wciąż zwolna napływających okazów, które podkreślić tu należy w ostatnich czasach coraz częściej pochodzą od dawnych wychowańców Państwowej Szkoły Górniczej, ktorzy dawną uczelnię swoją w życzliwej zachowali pamięci.

Niemniej dotkliwie, w związku z niedostatecznością środków materjalnych odczuwać się daje w muzeum brak odpowiedniego rozumowanego katalogu któryby naszej a nie dość w geologji zaawansowanej publiczności umożliwił szczegółowe i dokładniejsze poznanie skarbów naszej ziemi.

Nie wątpię jednak że społeczeństwo miejscowe a zwłaszcza nasi tak liczni w Zagłębiu górnicy poprą i zaopiekują się swem muzeum, dając tem nowy dowód, że w odradzającej się Polsce na każdem polu pracy narodowej, a więc i na drodze krzewienia kultury naukowej stale postępujemy naprzód!

Dr. Adam Piwowar.

Pieśń polskiego górnika.

Słuchajcie bracia, o hej,
Jak Polska szeroka i długa,
Wśród pól, skrajanych od pługa,
Wśród łanów, borów i kniej,
Tysiące dzwonów rozdzwania
Cudowny Dzień Zmartwychwstania.

Słuchajcie bracia, o hej!
Co wiatr wiosenny rozgłasza,
Co szumi wśród modrych łąk
Koniec już doli złej,
Wolną jest Polska nasza.
Łańcuchy spadły jej z rąk.

Słuchajcie bracia, o hej!
Do ziemi przyłóżcie ucho —
Wśród pieczar żłartych przez pieśń
W całej potędze swej
Huczy przepastnie i głucho
Polskiego górnika pieśń;

PIEŚŃ PODZIEMI:

W czeluści kopalń, gdzie wieczny mrok
I śmierć wśród mroku się skrada,
I w dzień i w nocy, jak długi rok
Górników kuje gromada.

W czeluści kopalń zimnej, jak grób,
W mordęgze złej i zawziętej
Kradniemy ziemi najdroższy łup:
Węglowe czarne djamenty.

Nie widzim słońca złocistych farb,
W węglowej dusząc się wnęce.
Dla ciebie Polsko zbieramy skarb,
Dla ciebie krwawimy ręce.

Na oczach naszych wieczysta noc,
Na piersi skała się wali,
Lecz Ty porastasz w siłę i moc
I miecze kujesz ze stali,

Tysiącom pieców dajemy żer,
Maszyny młócą i koszą,
Szczękają młoty wśród ognia sfer,
Do nieba dymy się wznoszą!

Oto się święci nasz krwawy trud,
Podziemna praca górnika,
W wolnej Ojczyźnie — szczęśliwy lud,
Przyszłości cudna muzyka.

Więc chociaż czarna jest nasza twarz,
Choć straszy widok postaci,
Polsko! Ty serce najtkliwsze masz
Dla swojej górniczej braci.

I nieraz kiedy niepewny lęk
Zlęknioną duszę owieni,
Mówi nam jakiś tajemny głos,
Że myśmy sercem tej ziemi.

W czeluści kopalń, gdzie wieczny mrok
I śmierć wśród mroku się skrada,
I w dzień i w nocy jak długi rok
Górników kuje gromada

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

List z Poznania.

Najbardziej polskie miasto.

Największym rozkwitem w niepodległej Polsce cieszy się Poznań, nasza potężna strażnica na zachodzie, gród o wielkich ambicjach i żelaznym charakterze w pracy nad podniesieniem swej siły kulturalnej i gospodarczej, środowisko, które zrzuciło sztucznie narzucony charakter niemiecki i stało się ośrodkiem potężną strugą płynącego życia narodowego.

Poznań przez przyłączenie doń kilku gmin okolicznych powiększył swój obszar bez mała w dwójnasób i posiada dziś ogółem przeszło 6.736 hektarów powierzchni. Na tej przestrzeni mieszka 209.947 mieszkańców którzy w ogromnej przewadze należą do kościoła katolickiego, gdyż mniejszości wyznaniowe stanowią tylko 4,64 proc. ogółu ludności.

Należy przytem pamiętać, że Poznań, tak samo zresztą, jak i inne wszystkie prawie miasta polskie, najlepiej może być przedstawiony pod względem układu narodowościowego jeżeli zestawimy cyfry wyznaniowe. Liczba bowiem katolików prawie pokrywa się z ilością Polaków, a ewangelików z Niemcami. Bo choć są Niemcy katolicy i Polacy ewangielicy, to jednak liczby te są prawie jednakowe.

Na 209.947 mieszkańców Poznania, mamy 200.208 katolików (Polaków), 7.454 ewangielików (Niemców), 1.701 żydów i 581 innych, lub nieznanych wyznań. Tym sposobem Poznań posiada 95.36 proc. katolików, 3,55 proc. ewangielików, 0,81 proc. żydów i 0,28 proc. innych wyznań. Takim znakomitym stanem katolickiego (polskiego) zaludnienia, nie może się poszczycić żadne inne z większych miast Polski.

Pouczającym i wysoce charakterystycznym jest proces odniemczania i odżydzania miasta, proces, który się zaczął w epoce najsilniejszych represyj przeciwko Polakom i polskości, a więc w czasie, kiedy ludność niemiecka była masowo nasyłana do stolicy Wielkopolski, a żydzi byli uprzywilejowani.

Kiedy więc w roku 1871 Poznań na 56.374 mieszkańców, liczył katolików 28.733 t. j. niespełna 51 prc., ewangelików 20.368 (z górą 36 prc.) i żydów 7.245 (około 13 prc.), to już w 14 lat potem, w r. 1885, na 68.415 mieszkańców, katolików było 38,015 (55,6 prc., ewangelików 23.368 (34,1 prc. i żydów 6.719 (9,8 prc.). Od tej pory liczba ewangelików spada na 32,5 prc. w r. 1895, a po odrodzeniu Polski spada gwałtownie na 3,55 prc. w końcu r. 1924.

W tych samych terminach odsetek żydów stale się zmniejszał i wynosił: w r. 1895 już tylko 7,9 prc., w r. 1905 4,2 prc. w r. 1910 3,5 prc. i po odrodzenie Polski w r. 1921 1,2 prc., a w końcu 1924 r. 0,81 prc.

W każdym więc razie jasnem jest, że przywracanie polskiego charakteru Poznaniowi, rozpoczęte w chwilach najgwałtowniejszych represyi i postępujące stale, pomimo wszelkich wysiłków władz pruskich, było żywiołową koniecznością. druzgocącą wszelkie sztucznie stawiane przeszkody.

Ogromnie ważnym czynnikiem, współdziałającym w podniesieniu się odsetka ludności polskiej w Poznaniu i w innych miastach b. zaboru pruskiego, było gospodarcze podniesienie się ogółu polskiego. Żydzi tam najliczniej się zagnieżdżają, gdzie kultura stoi najniżej. Lecz energicznej i sumiennej pracy przemysłowej i handlowej społeczeństwa wielkopolskiego nie mogli oni znieść i emigrowali tłumnie. Bardzo pouczającym jest fakt, że odżydzenie Poznania, a także i wszystkich innych miast kresów zachodnich, odbyło się bez żadnych, nie tylko pogromów, ale i najbardziej oddalonych zamiarów w tym kierunku. Jedyną bronią, jaką na gruncie ekonomicznym zwalczono tu żydów było hasło: „swój do swego" — czyli popieranie własnego przemysłu i handlu zwane przez żydów i przyjazną im lewicę... bojkotem.

Włodzim. Dworzaczek.

Guignolu. I oto Król Włodzimierz biega po scenie i jak zwyczajny lapserdak kłóci się z Królową Wandą

Królowa ostrzega: jesteś zbyt łagodny, niczego nie umiesz zrobić. — phi! taki król! owa! do djabła z takim królem i t. d.

Nagle wśród ciszy rozlega się w mieście jęk dzwonów. Jeden dzwon pogrzebowo, drugi histerycznie, trzeci łka

Co to???? !!!!!

Patrzą na siebie w rozpaczy.

„Strach ich chwyta, włos się jeży".

Krzyk, wrzawa i ryk w pałacowym ogrodzie. Wpada oficer dyżurny:

— Spisek!

Więc i Król i Królowa chowają się do komórki na bieliznę, która widocznie w tem królestwie jest tuż obok królewskiego gabinetu. Za sceną grzmią karabiny i oto w krótkiej drodze wyciągają spiskowcy biednego króla Włodzimierza i królowę Wandę nieszczęsną. Jego zastrzelili siedmioma wystrzałami, a ją... o, królowo Wando! — ją położyli na stole jak do operacji i oto jeden ze spiskowców przypieka jej twarz papierosem, inny świecą pali jej nagie piersi, a trzeci, człowiek bez serca i człowiek, widocznie bardzo nudny, wierci [illegible] szpadą dziurę w brzuchu. Dosłownie.

Kurtyna nie mogąc znieść tego widoku, opada zemdlona.

Wesoła sztuka, nieprawdaż?

A oto inna, równie z niesłychanem powodzeniem grana przed laty. Nazywa się „Klub samobójców".

Na scenie wałęsa się coś dziesięć figur zielonych, albo bladych nerwowych, wybuchających od czasu do czasu histerycznym śmiechem. Jedna figura trochę sparaliżowana, inna gada sama ze sobą, trzecia uporczywie pije szampana. To jest „klub samobójców". Co wieczora zasiada wesoły ten klub do partji kart. Kto otrzyma asa pik, ten pożegna świat boży. Prezes klubu, który jest „nieśmiertelny", przygotuje mu śmierć jakiej się ten nie spodziewa.

Do takiego to klubu wprowadzają nowego członka, młodego człowieka. Przemowy, przysięgi, wreszcie partja. Nowy gość (naturalnie!) dostaje asa pik i otrzymuje powszechne gratulacje.

— Panie — powiada jeden z samobójców, — ja dwa lata gram i wygrać nie mogę, a pan tak odrazu...

— Ma pan djabelskie szczęście! — rzecze drugi.

— Co się teraz ze mną stanie? — pyta „szczęśliwy" samobójca.

— A co to pana obchodzi? Prezes już to panu tak urządzi, że się pan ani spodzieje. Nikt jeszcze z naszych członków nie widział, skąd na niego przyszła śmierć.

„Szczęśliwiec" idzie wobec tego do pana prezesa.

— Panie prezesie! Ja pana bardzo przepraszam, ale ja tego wszystkiego na serjo nie biorę. Jestem dziennikarzem, — oto moje legitymacje! — i proszę mnie stąd wypuścić

Chciałem tylko zbadać sensację, ale teraz daję słowo, że nie napiszę o tem ani litery.

— Jestem o to spokojny! — mówi prezes z uśmiechem mumji Ramzesa II, — bo pan stąd już nie wyjdzie.

— Wyjdę!

— Nigdy!

— Złodzieje! Łajdaki! Policja!

Prezes zwołał zgromadzenie.

— Panowie! ten młody człowiek ma ponieść śmierć. Zostawmy go. Tu go ona spotka

Obrócił się na pięcie i poszedł.

Dziennikarz uderza w okno — zamknięte. Drzwi zamknięte gaśnie światło. Wzbiera w nim strach, nie wie, skąd cios uderzy. Boi się dotknąć klamki, poprzewraca meble, tłucze głową o ścianę. Ogarnia go powoli szaleństwo. Podrzuca nim każdy szmer: nie wie, czy się zawali powała, czy się zacznie podnosić podłoga. Chcąc ujść okropnej męczarni strachu, strzela sobie w łeb.

W tej chwili drzwi się otwarły.

— A co, panowie, czy dobrze obmyślane? — pyta prezes.

Wobec czego otrzymuje powszechne gratulacje.

Takie oto śliczne sztuki pokazują w Paryżu, a teraz w Warszawie. Są wśród nich w swoim rodzaju znakomite Arcydziełami są sztuki wesołe, wszystkie zaś grane wybornie. To też mdleją czasem ludzie w tym teatrze. Mam wrażenie, że ci bardzo czuli i mdlejący, to wynajęci.

„Grand Guignol" przywiózł do Warszawy „lżejsze" okropności licząc na to że dobrzy Słowianie nie zniosą tego, co znoszą w Paryżu bywalcy tego teatru Tam dają sztuki takie, że gdybym opowiedział ich treść cały Sosnowiec jutro oszalałby z rozpaczy i z trwogi. A szkoda tak miłego miasta.

Ja się nigdy nie bałem w „Grand Guignolu". Literat tyle razy umiera w życiu z głodu, że go byle co nie przestraszy. Francuzi też się uśmiechają, widząc jak z kogoś wyprowają kiszki, i potem go na nich wieszają.

Więc mordowni przy ulicy Chaptal dziwią się same cudzoziemcy; piegowata Angielka kłapie końskiemi szczękami jakby uderzała w kastaniety, a jakiś murzyńskie książę dziwi się, dlaczego się ludzie tutaj tak boją, a on nawet okiem nie mrugnął, kiedy bez żadnej przyprawy zjadał niedawno na surowo europejskiego dyplomatę.

Kornel Makuszyński.

SOSNOWIEC dnia 5 kwietnia 1925.

I S K R A

Rok XVI
Nr. 79 (część druga)
Strona 9.

„Wyzwolenie“ mąci...

WARSZAWA, 4.4 (Tel. wł.) Dziś zakończono obrady budżetowe w komisji. Przyjęto budżet Prezydjum Rady Ministrów, Ministerjum Skarbu, Reform Rolnych.

Wniosek „Wyzwolenia“, domagający się skreślenia funduszu dyspozycyjnego upadł. Członkowie klubu „Piast“ wstrzymali się od głosowania.

Komisja przyjęła projekt ustawy skarbowej z tem, że ewentualny deficyt 30 miljonów złotych—będzie równoważony drogą oszczędności gospodarczo - państwowej.

Prezes komisji złożył podziękowanie członkom komisji za ich pracę, poczem poseł Wyrzykowski w imieniu komisji wyraził podziękowanie za lojalne przewodnictwo.

Wyjazd premiera Grabskiego.

WARSZAWA, 4.4 (Tel. wł.) Premjer, p. Władysław Grabski wyjeżdża na święta, na przeciąg 3 lub 4 dni do Spały.

Strajk rolny słabnie.

WARSZAWA, 4.4 (Tel. wł.) Strajk rolny słabnie w całym kraju. Na Pomorzu, gdzie strajk przybrał szersze rozmiary likwiduje się on powoli.

Podwyżka taryfy kolejowej osobowej

WARSZAWA, 4.4 (Tel. wł.) Ministerjum kolei zapowiada podwyższenie taryfy kolejowej osobowej. Podwyżka ta ma być nieznaczna.

P. Boncourt później przyjedzie.

WARSZAWA, 4.4. (AW.) Paweł Boncourt, który miał wczoraj przyjechać do Warszawy, odłożył swoją podróż w związku z obecną sytuacją polityczną we Francji grożącą przesileniem ministerjalnem.

Przed ustąpieniem Herriota?

LONDYN, 4.4. (AW.) Przesilenie rządowe we Francji stanowi tu główny temat dyskusji. Uderzającym jest fakt że prawie żaden z dzienników angielskich nie wyraża zaniepokojenia z powodu możliwości zmiany gabinetu we Francji. Z wywodów dzienników wynika, że według opinji angielskiej każdy inny gabinet prawicowy czy też lewicowy czynniejszym będzie od gabinetu Herriota. Paryski korespondent „Dailly Herald“ donosi, że w politycznych kołach francuskich liczą się z rychłem ustąpieniem Herriota. Inne dzienniki również twierdzą, że gabinet Herriota padł ofiarą ataków prawicy.

Powstanie Rehobitów

LONDON 4.4. (Pat.) Morningpost donosi z Kapsztadu: Generał Herzog oświadczył w południowo - afrykańskim parlamencie, iż stanowisko szczepu Rehobitów spowodowało powstanie wśród Hererów, których w sile od 50 — 60 000 zatakowali władze angielskie. Rząd angielski wysłał odpowiednie siły celem poskromienia szczepu Rehobitów.

Coraz więcej kandytów.

PARYŻ, 4.4. (A. W.). Według „Russe Paris“ występują obecnie jako kandydaci do tronu rosyjskiego oprócz wielkiego księcia Cyryla i Mikołaja Mikołajewicza jeszcze wielki książę Borys i Aleksander. Wymienieni kandydaci przeniesli obecnie siedziby organizacji, które zastępują ich interesy do Paryża.

Dziś wybory do Rady Miejskiej w Sosnowcu!

(č) Od godziny 8 ej rano do 10 ej wieczorem w lokalach wyborczych odbędzie się głosowanie na listy kandydatów do Rady Miejskiej w Sosnowcu.

W ciągu całego ub miesiąca w szeregu artykułów wskazywaliśmy na istotne oblicze poszczególnych grup wyborczych. W zrozumieniu ważności zadań jakie czekają przyszłą Radę Miejską, zajmowaliśmy czas dłuższy uwagę czytelników sprawą wyborów.

Dziś w ostatnim dniu kampanji przedwyborczej pozostaje nam tylko apel do wyborców, aby nikogo z pośród nich nie brakło przy urnie wyborczej. Kto nie spełni dziś swego obowiązku obywatelskiego, ten jutro nie może się skarżyć, że wynik wyborów jest taki, a nie inny, ten nigdy nie będzie mógł wnosić pretensji, że w mieście są nieporządki.

Celem uchronienia czytelników od nagabywań na ulicy dajemy we wczorajszym numerze „Iskry“ cztery kartki wyborcze z numerem 7. Kartki te po wycięciu należy użyć do głosowania.

Wszyscy z siódemką! Taki jest nakaz dnia dzisiejszego.

W końcu mała uwaga! Na ulicach rozdawane są odezwy i „jednodniówki“, których autorowie starają się ośmieszyć znane osobistości w Sosnowcu. Jedną z takich jednodniówek wydał p. Hauke. zdegradowany kandydat dwunastki. Styl tej jednodniówki i jej bezsensowność może wprowadzić w zachwyt chyba tylko samego „redaktora i wydawcę“ o którym już wszyscy wiedzą co myśleć trzeba. Natomiast dziwić się należy ludziom skądinąd inteligentym, którzy ze zdziwiem zadowoleniem zachwycają się idjotyzmami. To rzecz bardzo niepoważna jeżeli na nasze życie społeczne miałyby mieć wpływ tego rodzaju jednodniówki, oraz takiego gatunku i rozumu „wydawcy“, to należałoby wątpić w to, czy dorośliśmy do ustroju demokratycznego.

Dziś trzeba w skupieniu zastanowić się na kogo oddać swój głos! Dziś trzeba spełnić obowiązek obywatelski!

Demonstracje sowieckie przeciw Polsce.

Uliczna reżyserja sowieckа — Protest konsula polskiego w Mińsku i przeprosiny — W innych miastach — Los ks. Usasa

WARSZAWA, 4.4 (Tel. wł.) Obok noty sowieckiej z protestem przeciw zamordowaniu oprawców sowieckich. Bagińskiego i Wieczorkiewicza, władze sowieckie zareżyserowały w Mińsku w Moskwie, Kijowie, Winnicy, Płoskirowie i innych miastach szereg antypolskich demonstracji, wciągnąwszy w nie polskie i żydowsko polskie „jaczejki“, którym kazano krzyczeć w języku polskim i wyzywać rząd i społeczeństwo polskie, jakby ono było winne swawoli osobnika, który na własną odpowiedzialność popełnił lekkomyślną zbrodnię.

Szczególnie gwałtowną demonstrację zainscenizowano w Mińsku przed polskim konsulatem, w którego budynku wybito szyby, a równocześnie prasa sowiecka wystąpiła z prowokacyjnymi artykułami, posądzając konsula polskiego w Mińsku, p. Karczewskiego, o udział w zaaranżowanej ad hoc aferze szpiegowskiej.

W następstwie tej demonstracji konsul polski w Mińsku przesłał protest do sowieckiego komisarjatu spraw zagranicznych w Moskwie, poczem pełnomocnik rządu sowieckiego w Mińsku przeprosił konsula, wzmocnił straż koło budynku konsulackiego i przyrzekł zarządzić śledztwo przeciw winowajcom.

Pomimo wysiłków komunistów polskich antypolskie demonstracje w Moskwie nie dały pożądanego rezultatu. W Piotrogrodzie tłum prowadzony przez czekistów usiłował przedrzeć się pod ski konsulat polski. W Kijowie demonstranci zażądali zemsty krwawej na polskich więźniach, którzy byli przeznaczeni do wymiany za Bagińskiego i Wieczorkiewicza.

Niebezpieczeństwo grozi zwłaszcza ks. Usasowi, który pierwotnie schronił się w konsulacie polskim w Mińsku i na zasadzie prawa międzynarodowego jako obywatel rosyjski wydany władzom sowieckim wywieziony został do Piotrogrodu przez Moskwę. Władze sowieckie trzymają ks. Usasa w więzieniu, a w najbliższych dniach mają przeciw niemu rozpocząć proces sądowy.

O sanację finansów francuskich.

Program ministra de Monzie.

PARYŻ, 4.4. (A. W.). Prasa paryska zasadniczo przychylnie przyjmuje pierwsze kroki nowego ministra skarbu de Monzie. Senator de Monzie udzielił kilku wywiadów, w których stwierdza, że jego programem politycznym będzie jaknajściślejsze unikanie jakiejkolwiekbądź inflacji czy to pośredniej czy to bezpośredniej. W obecnych bowiem warunkach nie jest to dopuszczalnem. Natomiast wiadomem jest że projekt ministra de Monzie polega na przeprowadzeniu 10 procentowej daniny majątkowej płatnej od każdej ilości kapitału a spłacanej w ciągu lat 10. Pierwszem krokiem nowego ministra finansów było wysłanie dwóch delegatów francuskiego ministerjum skarbu do Londynu celem rozpoczęcia rokowań w sprawie uregulowania długów francuskich w Angjli. Delegaci ci otrzymali pełnomocnictwo do ułożenia preliminarjów układu, które potem francuski minister wspólnie z ministrem angielskim doprowadzi do końca.

Dzięki min. de Monzie pozostawiono ambasadę francuską przy Watykanie.

PARYŻ, 4.4. (A. W.). Jedną z trudności, która się wyłoniła przy nominacji ministra de Monzie była kwestja ambasady francuskiej przy Watykanie. Nowy francuski minister jak wiadomo był wyraźnym zwolennikiem utrzymania tej ambasady. O osiągnięto w tej sprawie kompromis, gdy de Monzie uzależnił swoje wstąpienie do gabinetu od załatwienia tej kwestji. Kompromis polega na tem, że wprawdzie ambasador francuski przy Watykanie nie pozostanie, ale sama ambasada nie zostanie zniesiona. Pozostanie tam charge d'affaires który będzie prowadził wszystkie agendy. W ten sposób sprawa ambasady francuskiej przy Watykanie straciła na ostrości.

Goście angielscy w Polsce.

WARSZAWA, 4.4 (Tel. wł.) Rząd Polski zaprosił oficjalnie grupę parlamentarzystów angielskich, którzy zwiedzą Polskę w czasie Zielonych Świąt.

Delegacja angielska składać się będzie z dwóch członków izby lordów i 6 członków izby gmin.

Wycieczka parlamentarzystów angielskich zabawi w Polsce od 26 maja do 20 czerwca b. r.

Strajk w M. Ostrawie.

MORAWSKA-OSTRAWA, 4.4. (Pat.) W górnictwie [illegible] kowało wczoraj po poł. ogółem 59.[illegible] robotników. Na niektórych kopalniach pod wpływem wzmożonej agitacji zaniechano niezbędnych robót, dyrekcje kopalń poczyniły jednak zarządzenia, mające na celu zabezpieczenie kopalń od zniszczenia. Poza nieznacznemi zajściami między strajkującymi a pracującymi górnikami przy zmianie szychy, naogół panuje spokój. Strajk w przemyśle metalurgicznym i chemicznym znajduje się w stadium likwidacji. Dzisiaj w całym okręgu przemysłowym strajkowano jeszcze zaledwie w 5 przedsiębiorstwach. W zachodniej części tego okręgu praca odbywała się normalnie. W przedsiębiorstwach przemysłu metalurgicznego i chemicznego, w których jeszcze trwa strajk, wywieszono dzisiaj plakaty, wzywające strajkujących, aby najpóźniej do poniedziałku stawili się do pracy, gdyż w przeciwnym razie zostaną wydaleni.

Zbrodnia hakatystów.

KRÓLEWIEC, 4.4. (Pat) „Gazeta Olsztyńska“ donosi, że na ojca sekretarza związku p. Bartscha w Naterkach dokonano zamachu, przyczem p. Bartsch otrzymał ranę postrzałową w nogę. Przypuszczalnie chodzi tu o akt zemsty ze strony hakatystów.

Votum zaufania dla Herriota.

PARYŻ 4.4. (AW.) Wczorajsze głosowanie, w których wypowiedziało się 530 głosów przeciw 29 za votum zaufania dla Herriota uznane jest przez prasę za dowód, że Herriot w ostatniej chwili zdołał ocalić sytucję. Prasa prawicowa zaznacza wprawdzie, że Herriot otrzymał głosy nie jako premjer, lecz jako szef kartelu lewicowego.

Marx kandydatem lewicy.

BERLIN, 4.4 (AW.) Na wspólnem posiedzeniu stronnictw demokratycznych, centrum i socjalistycznych w piątek wieczorem postanowiono proklamować byłego kanclerza Marxa na wspólnego kandydata bloku lewicowego na stanowisko prezydenta Rzeszy i wydano następujący komunikat:

Pomiędzy delegatami stronnictw centrum socjalistycznego i niemieckiej partji demokratycznej odbyły się wczoraj narady w obecności byłego kanclerza Marxa. Po gruntownej wymianie myśli i wygłoszeniem expose programowem kanclerza Marxa postanowiono jednomyślnie zaproponować jego jako wspólnego kandydata na stanowisko prezydenta Rzeszy.

Konwencja niemiecko-belgijska.

BERLIN, 4-4 (Pat.) Wczoraj podpisana została w Berlinie konwencja handlowa niemiecko-belgijska.

Znów katastrofa górnicza

ESSEN, 4.4. (Pat.) Około godz. 8-ej zrana w szybie Matthias Stinnes urwała się winda, wioząca 70 górników, z których 9 zostało zabitych, zaś 47 odniosło rany.

Ze sportu.

Rozpoczęcie sezonu wiosennego

W dniu 5 kwietnia r. b. o godz. 3 po poł. na boisku Kol. Kl. Sport. „Ruch“ odbędą się zawody koleżeńskie pomiędzy K. S. „Sosnowiec“ i K. K. S. „Ruch“ na rozpoczęcie sezonu piłkarskiego tych Klubów. Zawody te budzą ogromne zainteresowanie wśród sfer sportowych, ponieważ w ostatnim spotkaniu przed zamknięciem sezonu „Ruch“ wyszedł z mistrzem kl. „B“ podokręgu sosnowieckiego w stosunku 3 : 2, to też K. S. „Sosnowiec“ dołoży musi wiele starań, aby tym razem wyjść z honorem, gdyż „Ruch“ ostatnio poprawił się znacznie i jest w dobrej formie.

List z Wilna.

Odwieczna polskość Wileńszczyzny.

Nie poraz to pierwszy piszę artykuł na temat powyższy, a czynię to zawsze z prawdziwym bólem serca, iż w Polsce trzeba jeszcze przekonywać ludzi o rzeczach tak elementarnych, jak polskość naszych wschodnich województw.

Co właściwie może być powodem najmniejszej bodaj wątpliwości co do charakteru narodowego dzielnicy, która, rzec można, od swego zarania dziejowego, od początku swego życia kulturalnego nierozerwalnie była z Polską związana? Tradycyjna czy też historyczna nazwa „Litwy", na której dzisiejszy rząd kowieński opiera swe pretensje do Wilna? Równie dobrze mógłby on zażądać całych Prus aż po Ren, gdyż prusowie, od których dzisiejsze Prusy zapożyczyły swej nazwy, był to, jak wiadomo szczep litewski. Równie dobrze Francję należałoby uważać za dziedzictwo niemieckich Franków, zaś Normandję oddać Skandynawom. Mógłbym jeszcze szereg przytoczyć podobnych dziwolągów, świadczących jak zgoła przypadkowe bywają nazwy krajów i państw, jak mało mają wspólnego z istotnym ich charakterem etnograficznym.

Jakże przedstawiają się stosunki etnograficzne dziś i w przeszłości na naszych ziemiach wschodnich?

Litwini, w swem zaraniu, byli szczepem koczowniczym, który, napierany z jednej strony przez Słowian, z drugiej przez Finów, przenosił się z miejsca na miejsce, nie pozostawiając po sobie żadnych śladów kulturalnych, prócz kilku nazw miejscowości Oszmiana, Wołkowysk, położonych dziś śród morza słowiańskiego, gdzie n a w e t dźwięk mowy litewskiej jest nieznany.

Za czasów historycznych Litwa właściwa, etnograficzna nie sięgała po za dzisiejsze swoje granice, był to szczep słaby, pierwotny, barbarzyński, podległy Wielkiemu Kijowowi, któremu — jak świadczą latopisce — w braku pieniędzy lub jakichkolwiek cennych produktów, wypłacał roczną daninę „korą dębową i winnikami" (winnik=rodzaj miotły z gałązek brzozowych, używany w łaźni ruskiej).

Dopiero po strasznych najazdach tatarskich, które zamieniły cały wschód Europy na jedno wielkie pustkowie, zmienia się sytuacja. Litwini, którzy się byli porozumiewali z tatarami i służyli im nawet za przewodników w czasie ich krwawych napadów na Polskę, owładnęli z łatwością sąsiednie ziemie słowiańskie, stworzyli państwo, sięgające brzegów Morza Czarnego, które jednak nie posiadało żadnej wewnętrznej spójni i bardzo rychło rozpadło się.

Co się tyczy samego Wilna, podanie o założeniu miasta tego przez Gedymina w r. 1322 czy 1323 nie wytrzymuje krytyki historycznej. Wilno sięga co najmniej początku 12 wieku, była to prawdopodobnie osada filjalna Połocka. O charakterze narodowościowym tego miasta świadczy najlepiej nazwa jego, pochodząca oczywiście od słowiańskiej Wilji.*) Nazwa tej samej rzeki, tam gdzie przepływa przez terytorjum etnograficznie prowdziwie litewskie brzmi „Nerisa". Gdyby więc Wilno było pierwotnie litewskiem, zapożyczyłoby nazwy swej od litewskiej Nerisy, nie zaś od słowiańskiej Wilji.

Co się tyczy Gedymina, to ten nie zakładał wprawdzie Wilna, przeniósł tylko tu, na grunt słowiański swoją stolicę, oceniając olbrzymią w swojem państwie przewagę elementu słowiańskiego nad litewskim. Wiadomem jest także z historji, że dwór litewski w Wilnie uległ całkiem wpływom kultury ruskiej, językiem, którym posługiwali się wyłącznie wielcy książęta Gedymin, Olgerd, Jagiełło, Witold — był język ruski. W tym języku były też pisane wszystkie akty i dokumenty urzędowe, pieczęcie miały napisy ruskie — ani jednego pisanego słowa w języku litewskim nie posiadamy z czasów niepodległej Litwy. Na tej to przewadze języka ruskiego w dawnem W. Ks. Litewskiem opierała i opiera pretensje swe do tych ziem — Rosja. O bezpodstawności tych pretensji ten tylko sądzić może, który zna przepaść, jaka od najdawniejszych czasów dzieliła Ruś i Moskwę. Jako przykład przytoczę istniejącą dziś jeszcze w Wilnie cerkiew św. Trójcy, zbudowaną w r. 1514 przez Rusina kość z kości i krew z krwi, ks. Ostrowskiego „na pamiątkę sławnego zwycięstwa nad Moskwą pod Orszą", jak o tem głosił napis pamiątkowy, wyryty w płycie granitu i wmurowany ponad bramą cerkiewną. Napis ten usunięty został przez rząd rosyjski w wieku XIX tym.

A więc — powie kto — są to ziemie białoruskie i usiłowania białorusinów, stworzenia tu swego odrębnego państwa mają za sobą prawa historyczne?

Bynajmniej. Przedewszystkiem Białoruś nie ma za sobą żadnych praw historycznych, żadnej przeszłości. Jest to nazwa sztucznie ukuta (na wzór „czarnej" i „czerwonej Rusi") przez Katarzynę, która ją oficjalnie wprowadziła, chcąc upozorować zabór tych ziem. Jak sztuczną była ta nazwa świadczy fakt, iż dotąd niejest ona uznana i używana przez lud, tylko garść agitatorów nią się posługuje.

Obszary tak zw. Rusi litewskiej znajdowały się jeszcze w wieku XIV w stanie owej „prasłowiańskiej jedni", do której w wieku IX i X tym należała cała Polska.

Idea państwowa polska rodzi się, jak wiadomo w Wielkopolsce, ztąd promieniuje coraz szerzej, obejmując coraz nowe, pokrewne szczepy: Pomorzan, Ślązaków, Białochrobatów, Mazurów. Gdyby dzieje Polski rozwijały się normalnie, w kierunku jaki nadał im Bolesław Chrobry, obszary wschodnie byłyby niepodzielną częścią Polski zanim jeszcze powstało Wielkie Księstwo Litewskie. Niestety podział za synów Krzywoustego, następnie najazdy tatarskie powstrzymały na kilka wieków naturalną naszą ekspansję na wschód. Wielkie Księstwo Litewskie, które zajęło tu powstałą po Tatarach próżnię, okazało się niebawem kolosem na glinianych nogach, który runął niebawem pod ciosami miecza krzyżackiego i jak owoc dojrzały do stóp nam upadł. Jak zbliżone były te ziemie wschodnie pod względem języka i narodowości do Polski rdzennej, świadczy fakt, iż Jagiełło, który nigdy inną nie posługiwał się mową jak swoją ojczystą, „ruską", jako król polski doskonale był rozumiany przez swe otoczenie w Krakowie, z drugiej strony wizytatorowie papiescy oraz biskupi polscy, którzy zwiedzali Wilno i ziemię wileńską po jej ochrzczeniu, jednomyślnie w pamiętnikach swych i raportach do Stolicy Apostolskiej stwierdzają, iż mowa ludu tutejszego jest ta sama co w Polsce. Jeżeli zaś weźmiemy ówczesne akta, to język ich bynajmniej nie jest jakiś „białoruski" tylko klasyczny, cerkiewno-słowiański. Językiem tym posługiwano się długo w korespondencji urzędowej, stopniowo jednak przesiąkał on coraz bardziej polszczyzną aż w wieku XVII całkowicie z językiem polskim się zlał.

By właściwie ocenić etnograficzny charakter ziem wschodnich nie można pominąć tak licznej tu kolonizacji polskiej, mazurskiej, która rozpoczęła się już w XIII wieku. Początkowo było to coprawda kolonizacja przymusowa. Długosz wylicza przeszło 20 napadów Litwy na Polskę, napady te w pierwszym rzędzie miały na celu rabunek ludzi. Jakoż o niektórych większych takich napadach pisze Długosz że zabrano 40 tys. ludu, podczas innych cyfra ta wynosi 10 tys. Licząc przeciętnie nie przesadzimy, jeżeli w ogólności liczbę tak przesiedlonych polaków oszacujemy na 200 — 300 tys. co na owe czasy było cyfrą bardzo poważną. Jeńcy wojenni byli własności państwa i używano ich dla kolonizowania wschodnich pustkowi, stąd ludność całych wielkich obszarów do dziś dnia posiada typ i charakter na wskroś mazurski. Po owej przymusowej kolonizacji rozpoczynając od Gedymina, zaczyna się masowy napływ z Polski kolonistów dobrowolnych, zwłaszcza rzemieślników, którzy osiadali się w Wilnie i innych miastach wschodnich.

Posiadamy na dowody historyczne, listy Gedymina do klasztorów polskich, w których uprasza o przysłanie księży, obowiązkowo świadomych języka polskiego. Rzecz jasna, iż księża ci potrzebni byli nie dla nawracania Litwinów, lecz dla obsługi duchownej ludności polskiej. Źródła krzyżackie, na ogół tak nam nieprzyjazne świadczą, iż na Litwie, jeszcze przed Jagiełłą, była znaczna liczba kościołów katolickich, oczywiście dźwignięta przez miejscową ludność polską. Nie potrzeba dodawać, że po połączeniu się Litwy z Polską kolonizacja ta wzmogła się jeszcze, wielkim jej zwolennikiem był św. Królewicz Kazimierz.

A teraz porzućmy reminiscencje historyczne i zapytajmy się, jak przedstawia się charakter etnograficzny naszych województw wschodnich, (ściśle mówiąc północno-wschodnich) w dobie obecnej?

Co się tyczy miast, zarówno Wilna, jak i pomniejszych, prowincjonalnych, są one — o ile pominiemy element żydowski — nawskroś polskie, bardziej polskie niżeli niejedno z naszych miast w Królestwie. Tak np. Wilno liczy niespełna 1 proc. Litwinów, i to przeważnie napływowych, z Kowleńszczyzny. Procent Rosjan jest nieco wyższy, jest to jednak również element obcy, bądź niedobitki dawnych „czinowników", bądź też i to w przeważnej liczbie, uciekinierzy z raju bolszewickiego.

Jakże przedstawiają się stosunki narodowościowe na wsi? Przedewszystkiem mamy tu szeroką masę rdzennie polską, narodowo uświadomioną do której oprócz inteligencji wojskowej, oprócz właścicieli ziemskich, większych i drobnych dzierżawców, tak zw. szlachty zagonowej, należy także znaczny procent włościaństwa. Co się tyczy Litwinów, zamieszkują oni kilka skrawków nadgranicznych, przeważnie w powiecie Święciańskim i to pomieszani gęsto z ludnością polską. Liczba ich, według spisów parafialnych, dokonanych przez księży, przeważnie Litwinów, nie przekracza 70—80 tysięcy.

Reszta ludności wiejskiej, tak zwani Białorusini, jest to element pod względem narodowościowym nieuświadomiony, nazwa „Białorusini", została im narzucona, sami nigdy tej nazwy nie używają, zapytani zaś o narodowość, odpowiadają stale „tutejszy".

Języka białoruskiego niema, jest natomiast szereg gwar czy narzeczy ludowych. Inaczej mówi chłop z pod Oszmiany, inaczej z pod Brosławia czy Dzisny, inaczej z pod Pińska, a znowu odmienną zgoła jest mowa ludu w Grodzieńskiem.

Mowa ludu jest tak do polskiej zbliżona, że przez każdego Polaka łatwo może być zrozumiana, łatwiej może, niżeli mowa górali tatrzańskich lub kaszubów, chociaż nikt przecie o polskości tych ostatnich nie wątpi. Co się tyczy „literackiego" języka białoruskiego, w którym wydawane są pisma białoruskie, jest to mowa na poczekaniu, sztucznie wytworzona z mieszaniny słów rosyjskich i polskich, której lud przeważnie nie rozumie. Mowa, którą istotnie lud wiejski mówi, jest niezmiernie uboga, to też zawsze tak bywało, że w miarę ukulturalnienia lud przyjmował bądź język polski—bądź rosyjski, o czem przeważnie decydowało wyznanie: katolicy, nawet za czasów niewoli, zawsze poczuwali się do polskości, podczas gdy prawosławni ciążyli ku Rosji.

Owe to ciążenie było zresztą dość niedawnej daty, gdyż ludność prawosławna Wileńszczyzny, a nawet Mińszczyzny i Mohilewszczyzny, to bez wyjątku dawni unici, których „nawracano" przy pomocy kozackich nahajów, więzień i zsyłki. Wprawdzie śród młodszego pokolenia zbladła pamięć nie tak dawnych krzywd i prześladowania ze strony carskich siepaczów. Z drugiej strony jednak prawosławie tu również nie zapuściło głębszych korzeni, to też z naszej strony podjęta praca misyjna w duchu katolickim i narodowo-polskim miałaby widoki najlepszego powodzenia, zwłaszcza, że ludność kresowa identyfikuje narodowość z wyznaniem, nazywając stale katolicyzm —wiarą polską.

Niestety nic w tym kierunku nie zrobiono, natomiast zrobiono wszystko w celu odrącenia tego ludu i stworzenia jakiejś fikcji białoruskiej, której lud dotąd zrozumieć nie może. Pozwolono więc na rozpętanie wściekłej agitacji białoruskiej, prowadzonej przez elementy napływowe, z pod ciemnej gwiazdy, b. rosyjskich czynowników, komunistów, no i żydów. Władze polskie od początku współdziałały i dopomagały tej agitacji. Przy wydawaniu paszportów urzędnicy i urzędniczki tłumaczyły każdemu poszczególnie, że skoro tu się urodził, więc jest białorusinem, gdyż Polacy są dopiero na zachód od Bugu. W latach 1919 i 1920 założono sieć całą wiejskich kooperatyw białoruskich, zaopatrzonych przez rząd najobficiej we wszystkie produkty kontygentowe, podczas gdy w polskich nic nie można było dostać. Ostatnio zaś rozpętana została agitacja na tle szkolnictwa w związku z ustawą językową. Po wsiach uwijają się setki agentów, zapewniających lud, iż skoro dzieci będą zapisywać do szkół białoruskich, nie będą na te szkoły płacić podatku, nadto kto będzie dzieci kształcić w szkole białoruskiej, otrzyma za darmo ziemię.

Chłop, który niejednokrotnie miał dowody niezwykłej hojności rządu naszego na wszystko co białoruskie, wierzy tym obietnicom i chociaż wolałby dzieci kształcić w szkole polskiej, rozumiejąc wyższość jej kulturalną, przecie powodowany chciwością podpisuje deklarację na szkołę białoruską.

Chciwość, zwłaszcza zaś żądza ziemi jest może najwybitniejszym rysem naszego kresowego ludu, to też w momencie prawdomówności najlepsze wydało poświadczenie pismo białoruskie „Krynica": „Obiecuj naszemu chłopu ziemię, a uzna ciebie nietylko za białorusina, lecz —jeżeli tego zażądają—za chińczyka".

Czego jest warta taka „białoruskość", którą się kupuje za obietnicę nadania kilku hektarów ziemi — i umaczyć nie potrzebujemy.

To wszystko jednak, co się tu rzekło, dotyczy najciemniejszych elementów, ponad którymi jest warstwa ludowa dość liczna nietylko najzupełniej uświadomiona narodowo, lecz w najwyższym stopniu patrjotyczna, która w czasie wojny dała tysiące ochotnika i dziś podstawą jest polskości.

Trzeba szczerze wyznać, iż pięć lat rządów polskich wyrządziło na kresach więcej szkody polskości, niż sto lat niewoli i prześladowania. Zło to jednak dałoby się jeszcze naprawić, stosunkowo nawet łatwo. Potrzeba na to dwóch czynników: okiełzania wrogiej agitacji białoruskiej, prowadzonej z poza kordonu za pieniądze bolszewickie i niemieckie. Z drugiej zaś strony wytrwałej, szerokiej akcji oświatowej, polskiej, na fundamentach katolickich opartej, gdyż — jak zaznaczyłem wyżej—w pojęciach ludu katolicyzm i polskość to jedno i to samo.

Jan Obst.

Polskość robotnika polskiego.

Już w tytule tym tkwi absurd. Jakże to: polskość robotnika polskiego? Czy potrzeba uzasadniać, że polski robotnik jest Polakiem?

A jednak są ludzie, którzy zdolni są zrobić z białego czarne, którzy publicznie potrafią bełkotać, że robotnik polski jest typem międzynarodowym. I takie absurdy prawi się nie jakimś międzynarodowym esperanckim żargonem, ale po polsku, że niema co do treści tego powiedzenia żadnych wątpliwości, bo powiedziano wyraźnie:

— Robotnik nie jest polskim ale międzynarodowym.

Ponieważ takie hasło rzucał w tłum robotników nie jakiś płatny łapserdak z pod znaku komunistycznego, nie jakiś myszures, który wszędzie ma ojczyznę, gdzie mu dobrze idzie geszeft, lecz inteligent polski, wyznawca talmudu socjalistycznego; ponieważ powiedzenia takie miota się często w przystępie partyjnej gorączki socjalistycznej, trzeba rozważyć treść tego zawołania socjalistycznego.

Są takie prawdy, które oślepiają swą jasnością, są inne, które biją w pysk, aż się w oczach rozświeci. Ale są też ludzie, z którymi trudno prowadzić dyskusję, bo czarne nazwali białem i z uporu nic ich nie zdoła wytrącić. Chcąc przeto ująć sobie przykrości rozmawiania na temat polskości robotnika polskiego, przytoczymy list górnika polskiego, nadesłany nam onegdaj z Francji. Oto jego treść:

Mines Pas Calais (kopalnia Marles), dnia 22.III. 1925 roku.

Jako dawny czytelnik „Iskry" proszę o umieszczenie w swem poczytnem piśmie poniższych słów, a zarazem o poprawkę.

Czem jest Ojczyzna dla Polaka znajdującego się na obczyźnie?

Niejeden robotnik polski, będący w domu nie zastanawiał się, czem dla niego jest Ojczyzna, mowa rodzinna, jak ją trza kochać i szanować.

Robotnik ulega często w Polsce złym wpływom, płynie z mętnym prądem agitacyjnym, nie stara się przejrzeć tego prądu i przeciwstawić się mu.

Prąd ów zawsze niósł z sobą zło, starając się wywołać w masach robotniczych ferment, obrzydzić robotnikowi Ojczyznę i język rodzinny, przypominając dobrobyt z czasów zaboru rosyjskiego.

Tu na obczyźnie, we Francji pomimo jej opieki nad Polakiem, uczuł robotnik polski, czem była dla niego Ojczyzna i czem mowa rodzinna.

Tu we Francji, czy to przy pracy, czy w domu, płyną jego myśli do tej Polski, która dla nikogo nigdy nie była macochą i wszystkim dawała, co tylko mogła.

Już się tu nie usłyszy zapożyczonej od agitatora mowy, który szkalował swą Ojczyznę, ale zewsząd słyszy się i czuje życzliwość z serca płynącą...

Robotnik 5-tki kopalni Marles
Stanisław Lew.

Czy tak mówi i czuje cygan międzynarodowy, czy Polak z krwi, kości i serca?

Panie d-rze Pawełku! Rozumny i uczciwy robotnik polski nie przebaczy Panu, żeś go oszkalował, odmawiając mu polskości i uczucia polskiego, a pomięszał z cyganami i żydami, którzy na całym świecie widzą swą ojczyznę. Robotnik polski nie jest, Bogu dzięki, tak zwyrodniały rasowo, jak niektórzy kondotjerzy z pod czerwonego znaku, którzy zaliczają się niestety do polskiej inteligencji.

Czasem człowiekowi wypsnie się z gęby niebaczne słowo, przyjdzie na człowieka czasem jakiś dziwny stan psychiczny, że gada sobie samemu naprzekór, ale jest obowiązkiem działacza, który zwłaszcza na polskim pagle się chlubie, by mówił do rzeczy a nie bredził w gorączce, choćby tylko wyborczej.

Przeczytaj sobie uważnie, Panie Mecenasie, list robotnika Stanisława Lwa, który — być może — pod Twoim w Zagłębiu chadzał sztandarem, a wiele nauczysz się i jeszcze może zdołasz wybrnąć z haniebnego błędu.

T. Op.

O potrzebie rewizji zasad ruchu zawodowego.

Ruch zawodowy warstw pracujących na ziemiach polskich powstał i opiera się na hasłach interesu klasowego aż do hasła międzynarodowej solidarności proletarjatu włącznie.

Interes klasowy, rozumiany wyłącznie, jako interes materjalny danej warstwy, nie zawsze się pokrywał z interesem publicznym zorganizowanego państwowo narodu, a nawet pod wpływem haseł międzynarodowych nieraz usiłował mu się przeciwstawić. Organizacje zawodowe, opierające się wyłącznie na programach i hasłach interesu klasowego, okazały się czynnikiem niezdolnym do przeciwdziałania interesów i haseł klasowych interesowi publicznemu obecnie już własnego państwa.

To piętno interesu klasowego nosiły wielokrotne wystąpienia wprost szkodliwe dla egzystencji państwowej, że przypomnimy tutaj ogłoszenie strajku powszechnego w czasie najazdu bolszewików lub wogóle istnienie takiego zjawiska, jak strajki o charakterze politycznym.

To piętno oddawania pierwszeństwa interesowi klasowemu nad interesem całości otrzymało wiele z naszych ustaw, gdyż zwolennicy ideologji klasowej, uzyskali znaczny wpływ nawet na nasze ustawodawstwo.

Wynika obecnie potrzeba zasadniczej rewizji podstaw programowych organizacji gospodarczych szerokich warstw społecznych i uwzględnienia zmiany warunków.

Organizacje gospodarcze które przedtem mogły pomijać lub przeciwstawiać się interesowi państwa zaborczego obecnie, utrzymując nadal swój dotychczasowy charakter przyznawania pierwszeństwa interesowi klasowemu, stworzyłyby stały czynnik destrukcyjny w państwie w szkodliwym kierunku, wnosząc dezorganizację i destrukcję do ogólnego życia gospodarczego.

Konieczność rewizji zasad ruchu zawodowego w kierunku uwzględnienia momentu interesu publicznego jest oczywista.

Niestety, obecnie istniejące organizacje zawodowe nie ujawniły dotąd zdolności w kierunku wyciągania nauki, jaką daje życie, i utrzymują nadal swój charakter wyłączności interesu klasowego. Należy tu dodać, że pod tym względem nawet organizacje zawodowe inteligenckie nie dają lepszego przykładu, idą w ogonie klasowego ruchu robotniczego i usiłują szerzyć hasła egoizmu klasowego w środowiskach inteligencji pracującej, przechodząc do porządku dziennego nad sprawami publicznemi.

To zamykanie się inteligencji pracującej w ramach własnego interesu klasowego i rezygnowanie z szerszej roli jest przyczyną upadku znaczenia inteligencji, którego obecnie jesteśmy świadkami. Rola inteligencji, sprowadzona tylko do roli jednego z czynników w walce klasowej i to w dodatku zupełnie nikłego wobec małej jej liczebności w stosunku do innych warstw, musi być zupełnie znikomą. W tym separatyzmie społecznym inteligencji ciężar jej gatunkowy nie może znaleźć należytego wyrazu.

Na powyższem tle zrozumiałe stają się obserwowane u nas zjawiska przełomu w opinji szerokich sfer. Obecnie zwolennicy haseł klasowych wśród młodzieży akademickiej stanowią znikomą liczbę, a to jest barometrem nowego powiewu. Byłoby insynuacją twierdzić, że dla robotnika muszą być obce hasła natury ogólniejszej, że go obchodzą wyłącznie tylko interesy jego brzucha. Zrozumiałem się staje ferment także i w opinji robotniczej i tendencja do rewizji swego stosunku do własnego społeczeństwa który nie może się opierać na walce z niem natomiast na rzekomej solidarności z fikcją z interesem międzynarodowego proletarjatu.

Zjawiska naszego życia gospodarczego mają swoją wymowę dla realnego umysłu robotnika wbrew wszelkiej agitacji i doktrynie. Moment solidarności interesu robotnika z interesem produkcji i interesem społeczeństwa został przez obecny kryzys w produkcji dostatecznie silnie uwydatniony. W niemniejszym stopniu zależy robotnikowi na ruchu i rozwoju produkcji narodowej, jak i całemu społeczeństwu!

Mają tu także swoją wymowę i takie lekcje międzynarodowej solidarności proletarjatu jaką ostatnio daty Niemcy, łamiąc zasadę ośmiogodzinnego dnia pracy. Zrozumienie solidarności z własnym społeczeństwem stopniowo toruje sobie drogę w opinji szerokich rzesz robotniczych i jeżeli zawodowe organizacje istniejące skostniałe w doktrynie, nie potrafią znaleźć odpowiednio przystosowanej organizacyjnej formy, naturalne ujście te aspiracje znajdą w stworzeniu nowych organizacji opartych na zasadach odpowiadających duchowi czasu.

Wiadomo nam, że usiłowania w tym kierunku już zostały podjęte na naszym gruncie. Mamy nadzieję, że przybiorą realne kształty.

Jeśli hasła interesu narodowego zwyciężyły przy budowie zewnętrznej państwa Polskiego, wszelkie tendencje odśrodkowe separatyzmu i federalizmu zostały przez zdrowy instynkt narodowy odrzucone, miejmy nadzieję, że i w budowie wewnętrznej społeczeństwa zostaną zwyciężone odśrodkowe i destrukcyjne hasła o wyższości interesu klasowego.

Jest to warunkiem, koniecznym do ugruntowania niepodległości w oparciu o świadomość wszystkich obywateli państwa oraz o skonsolidowaną opinję i wolę wszystkich warstw społeczeństwa.

Józef Raźniewski.
inż. górniczy.

P.K.O. i Kordjan.

Niechaj Was tytuł nie zadziwi. Nie przypuszczajcie, że są to pojęcia, które nigdy z sobą nie mogą mieć nic wspólnego. Nie podejrzewajcie w tem zestawieniu żadnego futuryzmu, bo chodzi tu o zjawiska bardzo znane i bardzo popularne: o P.K.O. czyli pocztową kasę oszczędności i o „Kordjana", tego samego właśnie, który wyszedł z pod pióra Słowackiego....

P.K.O. i „Kordjan"?!..

Tak. W istocie.

...„A jak to było, opowiem"...

* * *

Było to jeszcze bardzo niedawno. Już w Polsce niepodległej, w Warszawie, w okresie marek, ale tej fazie, kiedy dziesiątki marek odgrywały rolę.

Otrzymawszy jakieś drobne, kilkunastotysięczne honorarjum autorskie, przesłane czekiem P.K.O., musiałem pójść na pl. Warecki, do głównej kasy P.K.O. aby go zrealizować. Wybrałem się raz około południa, ale około okienka kasy natrafiłem na takie ghetto, że postanowiłem nazajutrz przyjść wcześniej.

Istotnie w kwadrans po rozpoczęciu urzędowania już stałem w ogonku wyczekując cierpliwie swej kolei. Zanim ostatecznie doczekałem się mych groszy, minęła godzina.

Przed okienkiem kasy co chwila się zjawia starozakonny w chałacie i typowej czapce litwackiej. Wrzał ten kociołek żydowski życiem, kipiał hałasem i szwargotem. Żadnego uśmiechu. Nerwowe gestykulacje, szamotanie się, wzajemne przekomarzanie się. Tak, jak w wierszu Tuwima i Gałuszki.

Wśród tego zgiełku kilkoro nas było aryjczyków. Kilku woźnych bankowych obserwujących w milczeniu światek żydowski, podobnie jak ja, i jakaś młoda dama, zaczytana w książce. Byłem zaintrygowany, co ją tak pochłaniało. Ciekawość zwyciężyła i, tokując, zdołałem dojrzeć: czytała... poezje.

Kasjer systematycznie wywoływał numery. Jeden po drugim szedł do okienka. Wymieniał swe nazwisko, adres i brał gotówkę.

Aryjczycy — woźni bankowi, przedstawili skromne kwoty. Dama z tomem poezji otrzymała, jak i ja, drobną kwotę. A tymczasem żydzi z Nalewek, Franciszkańskiej, Dzikiej, Miłej czy Dzikiej otrzymywali, jak bankierzy, po kilkaset tysięcy...

Było mi ogromnie przykro. Nie mogłem się opędzić myśli, że jesteśmy my Aryjczycy, bardzo biedni i bardzo nieporadni życiowo.

* * *

Tego samego wieczoru znalazłem się w teatrze Bogusławskiego. Grano „Kordjana". Widownia zapełniona. Atmosfera przyjemna. Ani jednej semickiej twarzy, wszyscy Aryjczycy.

Węgrzyn porywał. Odsłona za odsłoną podbijał słuchaczy i niósł ich w świat marzeń i czaru.

Zaniósł nas na Mont Blanc. Na szczyt iglicy.

Tu szczyt... lękam się spojrzeć w przepaście
... świata ciemne...
Spojrzę... Ach! pod stopami niebo i nade mną
Niebo...
Wyżej — aż w niebo...

Węgrzyn deklamował. Żył na scenie. Spiskował. Cudów dokazywał.

Ja zaś przeważnie myślałem o P.K.O. i wyniesionych tam wrażeniach.

* * *

O nie oburzaj się, Czytelniku! Nie uważaj mnie za ostatniego filistra i zjadacza chleba, nie sądź, bym nie umiał odczuć poezji.

Lecz tego wieczora silniej niż „Kordjan" mówiła do mnie scena ranna w dusznym, tętniącym wrzawą i zgiełkiem życia pokoju P.K.O.

Mówiła mi, że w naszym organizmie psychicznym jest niedorozwinięta dziedzina gospodarcza życia. Dama z tomikiem poezji w zbiorowisku, kroczącem tysiącami i miljonami, urosła w mej wyobraźni do symbolu naszej umysłowości. Wszak porywa nas romantyzm literacki, porywa nas romantyzm życiowy, którego uosobieniem był i „Kordjan", a nie stać nas na realne ogarnięcie rzeczywistości. Puściliśmy ją w arendę innym, którzy, choć szczupli liczebnie, posiadają wielką siłę dzięki swej umiejętności gospodarczego ujmowania życia.

Może to były skutki niewoli? Może wówczas trzeba było pielęgnować pieczołowicie romantyzm ducha, aby nie uległ zupełnej depresji wobec przygniatających warunków ówczesnych. Zadowalaliśmy się wylotem niebosiężnym w marzenie, do którego nikt poza nami nie miał dostępu hojnie abdykując z innych dziedzin. Doczekaliśmy się, że Feifel Kupferberg z Orlej lub Książkadonabożeństwa (bo i takie noszą nazwiska) z Dzikiej rozporządzają fortunami, gdy my musieliśmy zadowalać się cząsteczkami lub jak ci woźni bankowi, wysługiwać się innym.

Psychiki społecznej nie można przerobić z dnia na dzień, z roku na rok. Daj-że Bóg, by ułomność umysłowa polska w tej dziedzinie kończyła się na naszem pokoleniu, ostatniem, urodzonem i wychowanem w niewoli. Może już dorastające obecnie pokolenie, które już na świat patrzy przez polskie morze i przezeń potrafi mieć bezpośredni realny kontakt z przestrzenią — inaczej ustosunkuje się do rzeczywistości.

Będzie zapewne umiało oddać Bogu, co jest boskie, a cesarzowi — cesarskie. Dojdzie zapewne do przeświadczenia, że dobrobyt narodu mierzy się dobrobytem jednostek i że naród, gospodarczo zasobny, ma więcej warunków rozwoju kulturalnego, niż topiący się w tęsknem marzeniu, zamiast budować życie.

Hieronim Wierzyński.

Warszawa

Moralna potęga.

Niezwyciężoną się okazał kościół w ciągu wieków! Przeżył on najrozmaitsze burze dziejowe: tak zewnętrzne, jak i wewnętrzne, a jednak ciągle żyje, rozwija się i wywiera swój chrześcijański wpływ na społeczeństwa. Ileż rozmaitych wojen, rewolucji i przemian państwowych; ile przeróżnych kataklizmów ekonomicznych, socjalnych, politycznych i moralnych widział w swojem życiu kościół!

A co zadziwia to to, że sam nie ulega zniszczeniu, umie dostosować się do każdej formy rządu, umie uszanować narodowość, język i zwyczaje, potrafi przerabiać złe na dobre. Przyznają tę moc i zdolność kościołowi nawet uczeni, stojący poza religią katolicką. Jeden z nich dr. Fryderyk Iodl, profesor uniwersytetu wiedeńskiego, powiedział:

„Niema silniejszego dowodu na niespożytą żywotność Kościoła katolickiego nad ten, że umiał już po raz drugi (raz w XVI wieku przeciw reformacji, a drugi raz w XVIII wieku przeciw prądom „oświecenia“) przemienić pożar, grożący mu zniszczeniem, w oczyszczający ogień, z którego wyszedł odrodzony, jak fenix“.

Weźmy ostatnie czasy! Wszechświatowa wojna wywróciła trony, zmieniła dawne ustroje państwowe, powołała do życia nowe państwa. Kościół w niczem niezmieniony wyszedł z tej burzy wspaniały. Benedyktowi XV papieżowi wystawiły narody wschodu pomnik w Konstantynopolu w dowód uznania dobroczynnej akcji kościoła w czasie zawieruchy wojennej. Tegoroczna wystawa misyjna, urządzona w Watykańskich ogrodach, zadziwia ludzi ogromem pracy religijno-kulturalnej i moralnej Kościoła w pogańskich krajach. Dziś przeszło 30 państw ma swoich dyplomatycznych przedstawicieli w Watykanie.

Dziś narody i państwa, dyplomaci, politycy i uczeni zwracają swój wzrok w stronę kościoła, spodziewając się od niego skierowania życia narodów ku odwiecznym prawom sprawiedliwości i miłości. Zmęczeni w zapasach wojennych ludzie, wyczerpane z zasobów materjalnych i sił moralnych społeczeństwa tęsknią za pokojem. A tego pokoju nie dała ani jednostronna materjalistyczna kultura, ani tak zwany „zbrojny pokój“. Nie zapewnią go również i „protokóły“ wypisane na papierach.

Prawdziwy i trwały pokój nie powstaje z egoizmu, lecz rodzi się w sercach przepojonych społeczną sprawiedliwością i miłością. Taką sprawiedliwość i miłość, opartą na prawie Bożem, zapewnia narodom i państwom Kościół. Stąd jego aktualność i żywotność.

Bezbożny socjalizm, krwiożerczy bolszewizm czy komunizm i bezdennie głupie sekciarstwo zdają sobie dobrze sprawę z przemożnego wpływu Kościoła i dlatego tak zaciekle go zwalczają. Zarzuty jednak, wymierzane przez nich w stronę Kościoła—to armja szczurów, wojujących z górami Himalajskiemi i ostrzących swe ząbki, aby podgryźć ich podstawy. Jest pewnem, że Himalaje pozostaną, a szczury wyzdychają.

Ks. J. Z[illegible]

ROLA KOBIET W ROSJI.

Dzień 8-go marca obchodzony jest w Rosji uroczyście, jako tak zw. „międzynarodowy komunistyczny dzień kobiet“, jako dzień „przeglądu sił bojowych robotnic i włościanek wszystkich krajów“. W dniu tym partia komunistyczna zestawia zwykle bilans działalności swej—„rozkuwania z więzów kobiet“, przeciwstawiając „ucisk, jakiemu kobieta podlega we wszystkich państwach burżuazyjnych“, a równocześnie wysuwa hasła bojowe, jak np „mieszkanki Wschodu, nie ustawajcie w walce i wiedzcie, że zwycięstwo przypadnie wam w udziale“ albo „robotnico Wschodu, zwróć swe oblicze ku zakordonowemu Wschodowi — tam oczekują twej pomocy“. Pociesza się przytem robotnice i włościanki całego świata, że za plemi stoją robotnice Związku Sowieckich Republik, co jest pewnikiem zwycięstwa, gdyż „tylko władza sowiecka, tylko rząd robotniczo włościański zrównał kobietę z mężczyzną.

Zdawałoby się wobec tego, że kobieta, ciesząc się w Rosji nigdzie niespotykaną wolnością, odgrywa wybitną rolę w życiu społecznem i politycznem, a zarazem z wdzięczności dla swych oswobodzicieli stanowi silną podporę partji komunistycznej i rządów sowieckich.

Tymczasem obserwuje się objaw zupełnie przeciwny — małe zainteresowanie się życiem pozadomowem i brak jakiegokolwiek odczucia bolszewickich idei wywrotowych, z chwilą kiedy zaczynają one wkraczać w zacisze ogniska domowego, rozbijając świętość pożycia małżeńskiego i związków rodzinnych.

Zdarzają się bardzo często wypadki wykluczania członków z partji komunistycznej za branie ślubów lub odbywanie chrztu w cerkwi, zwykle na życzenie żon, względnie narzeczonych, które warunkują zawarcie małżeństwa od ślubu cerkiewnego. Nierzadko też w krótkim czasie po ślubie młodzi mężowie dobrowolnie występują z partji. W wypadkach tych decydującą rolę odgrywa wola kobiety — jest ona silniejszą niż wszystkie zapowiedzi Marksa, potwierdzone przez Lenina i ochraniane groźną pięścią Dzierżyńskiego.

Niejednokrotnie awantury domowe wynikają na tle literatury, przynoszonej przez męża lub dzieci do domu. Matki i żony bowiem niechętnie widzą czerwone broszury, kochając się w dalszym ciągu w starej literaturze rosyjskiej. Również pod naciskiem matek dzieci zmuszane są do opuszczania szeregów „komsomoła“. Dlatego też komuniści, zapominając nieraz, co mówili o roli kobiet w dniu 8 marca, w przystępie szczerości publicznie oświadczają, iż kobieta „jest hamulcem w rozwoju społeczeństwa“.

Ale nawet i mężczyźni, zwłaszcza ze sfer proletarjatu wrogo odnoszą się do pracy politycznej własnych żon. I jeżeli zdarzają się wypadki, że niektóre żony godzą się na należenie męża do partji, to już jest rzeczą wykluczoną, aby bezpartyjny mężczyzna miał za żonę komunistkę.

Nawet i komuniści z inteligencji odwodzą swe żony od pracy społecznej i nakłaniają je do gorliwego zajmowania się domem. Nie zagasło w nich bowiem, mimo zewnętrznej powłoki komunistycznej, przywiązanie do ogniska domowego. To też na zebraniach partyjnych bywają często wytaczane skargi z tego powodu, że komuniści szukają tylko żon bezpartyjnych, „uznających męża za głowę rodziny“, a nawet „z arystokratycznemi przyzwyczajeniami“, „z kobiecemi kaprysami“ i t. p.

Również dzięki kobiecie nie mogą bolszewicy do dzisiaj zwalczyć religji, mimo usilnych starań w tym kierunku. Jak zaś pojmują w Rosji równouprawnienie kobiet, świadczy o tem między innemi taki obrazek:

We wsi Rus.o Krikłowcy rej. Krzyżanopolskiego gub. Podolskiej mieszkał chłop Omielkin z żoną Katarzyną. Żyli spokojnie, dopóki żona nie rozpoczęła pracy społecznej i zaniedbała dom. Z tego też powodu rozpoczęły się między małżonkami kłótnie, w rezultacie których Katarzyna opuściła dom męża i przeszła do sąsiada Nikołajczuka. Mąż poskarżył się w „sielsowiecie“, którego prezes Oljanczuk postanowił natychmiast sprawę odpowiednio załatwić. Zwołał więc zebranie mieszkańców wsi i rozkazał „rozłożyć na placu Nikołajczuka i żonę Omielkina Katarzynę i siec ich rózgami maczanemi w wodzie“, co też i okurtnie wypełniono. Sedno jednak rzeczy leży w tem że przedstawiciel władzy sowieckiej podczas egzekucji mówił o zdobyczach rewolucji.

„Za cóż cierpieliśmy w czasie rewolucji i walk z różnymi hajdamakami petlurowszczyzny i skoropadczyzny, jeśli żony nasze będą nas hańbić, jak to uczyniła żona Omielkina?“

T. Olsz.

Przez szkła powiększające.

O niektórych zaletach kobiety dzisiejszej.

„Kobieta dzisiejsza, mimo wszystko złe, co o niej mówią, odznacza się przecież czterema zaletami.

Jest 1. oszczędną, 2. dobroczynną, 3. posłuszną, 4. skromną.

Co do punktu pierwszego osiąg-

[illegible]

Oszczędność doprowadziła do granic niebywałych.

Nigdy chyba bowiem przez tysiące lat istnienia ludzkości — wyjąwszy może epokę kamienia łupanego i po części okres bronzowych narzędzi —

[illegible]

metra i 40 centymetrów — nigdy — nawet w czasach najbardziej zawziętej hellenizacji stroju i dekoltażu w 18 wieku — nie był w stanie 15 centymetrowy napierśnik zastąpić całego kompletu batystów.

To objaw znacznego postępu. Przypomnijmy sobie bowiem, jak dokładnie i jak kosztownie poowijane były n. p. rówieśnice Barbary Radziwiłłówny. Całe postawy głogowskiego płótna szły na szumiące giezłeczka, a drogie sznury pereł okrywały szczelnie podbródek i bez końca sajetów szło na pokrycie okrągłej roby.

Dama z wieku 18-go, choć tak silnie dekoltowana, marnowała znowuż nieskończone ilości muszlinów, batystów i „grodeturów“ na staniczki, zapinki, spódniczki, katanki, jupki i sznurówki.

Najsmutniejsze wszakże, że nie możemy tak jak dawniej czcić naszych babek z portretów Rejchana i Grottgera. Te rozrzutnice, trzymając się widocznie zasady pewnego wieszcza z Buczacza:

Co kryje się pod szatą materjalną
Jest rzeczą niewidzialną

używały sześć razy więcej materji na pokrycie swej sukni, niżli oszczędne panie dzisiejsze.

Zaleta druga: Kobieta dzisiejsza jest dobroczynną. Czegoż to bowiem dawniej nie żądała od mężczyzny?

Chowała się przed nim w baszcie otoczonego fosą zamku, na bezludnej wyspie romantyzmu, na szklanej górze ideału!..

Kazała mu iść do siebie poprzez kamieniste wyboje pracy społecznej, znojną drogą wysiłku.

Posłusznie szedł, walczył i kruszył kopje, aby zmódz sfinksa niewieściego i rozwikłać jego zagadkę. Czy był Asnykiem, czy urzędnikiem spalał się i ginął w tęsknocie ku tej swojej niezdobytej.

Dziś zaczarowana królewna — jakże często — sama przerywa kolące żywopłoty z bajki. Usuwa kolejno jedną po drugiej z tajemniczych osłon, które dała jej i przyroda i historja, pomaga mężczyźnie w rozwiązywaniu zagadek, aby się nie potrzebował zbyt wiele domyślać nieboraczek i pozbywa się przez to iluzji i wdzięku niedostępności.

Zaleta trzecia. Jest skromną. Skromną w wymaganiach.

Potrafi nawet zejść z tego tronu, który budował przez tyle wieków dla niej mężczyzna z tęczy i lazuru, rezygnuje czasem zbyt skwapliwie z wielu dostojnych przywilejów, które zdobyła w poprzednich pokoleniach.

Zaleta czwarta i ostatnia: Kobieta roku 1925-go jest posłuszną. Z porywającą pilnością i zapałem, skwapliwością słabo rozwiniętej owcy spełnia to wszystko, co wyczytała w wiedeńskim żurnalu, w berlińskich nutach lub w bezmyślnej książce francuskiej.

I to jest także pewien rekord. Bo nawet w 18-tym wieku, w stuleciu, które słynęło i, jak wiadomo, wyśmiewane bywa stale za niewolnicze naśladownictwo, takiego tempa w tem nie było.

I tu już spokojna zazwyczaj mistrzyni życia, historja, może wyjść z równowagi i załamać ręce:

— Jak to? Więc po to, drogie moje córeczki, tyle kosztów i wysiłków wyłożyłam na waszą edukację w ciągu stuleci, abyście nie umiały się zdobyć chociażby na nikły cień oryginalności, niechby choć w kroju tej waszej sukni bez koszulki?

„Sł. Pol.“ St. Wasylewski.

Aforyzmy o kobiecie.

Kobiecie się często wydaje, że nosi mężczyznę w sercu, a wbiła go sobie tylko w głowę.

• • •

W czasach dzisiejszych często matka powiada — przyszłość, a córka najczęściej — przeszłość.

• • •

Niektóre kobiety potrzebują dziesięciu lat, aby zestarzeć się o rok.

• • •

Kobieta chce zawsze wiedzieć prawdę, ale nigdy słyszeć.

Z Oskara Kleina

[illegible]

Degeneracja w Zagłębiu.

Co mówią poszczególne dane wyjęte ze sprawozdania z działalności Zakł. Położniczego w Sosnowcu za r. 1924.

Pomijając wysoce zadawalniające wyniki działalności Zakładu Położniczego pod względem fachowym, jako to: że ogólna ilość chorych w porównaniu z rokiem poprzednim potroiła się, że ilość łóżek powiększono z 10 do 25, że jakkolwiek operacyjnych porodów było 14 proc., odsetek śmiertelności dał 0 proc., należy zwrócić baczną uwagę na tę okoliczność, że w roku sprawozdawczym przez Zakład przewinęło się aż trzystakilkadziesiąt wypadków ocutalnego przerwania ciąży w jej wczesnych okresach, co wskazuje na głęboko zakorzenione zło społeczne, przez pewną część miejscowych akuszerek uprawiane.

Liczba ta jest zaledwie drobną cząstką ogólnej ilości. Zważywszy bowiem, że statystyka pogotowia akuszeryjnego każdodziennie notuje od dwóch do trzech takich wypadków, że ginekolodzy kasowi, załatwiając wizyty, niejednokrotnie z tymi wypadkami się stykają, że wśród osób, nie należących do Kasy Chorych, wypadki tego rodzaju przecież się zdarzają, należy przyjąć, że kronika lekarska winna w Sosnowcu rok rocznie notować co najmniej tysiąc takich zbrodni społecznych.

Każdy trzeźwo myślący obywatel zdaje sobie sprawę z tego, jak ważnym momentem dla rozwoju i dla potęgi Państwa jest przyrost ludności. Polska pod tym względem przez szereg lat zajmowała wśród państw europejskich dominujące stanowisko, gdyż według obliczeń przybywało nas 18 na 1000; zawdzięczaliśmy ten przyrost wielkiej ilości narodzin wśród proletarjatu.

Dziś stosunki zasadniczo się zmieniły: ofiary zbrodniczych zabiegów, o których mowa, to przeważnie żony i córki robotników. Jeśli do tego dodać wielką śmiertelność, jaka wśród niemowląt panuje, rozpowszechnione wśród ludu roboczego nadużywanie alkoholu oraz wzmagającą się ilość chorób wenerycznych to bez przesady można wypowiedzieć że — **nas ubywa, rasa nasza wyrodnieje.**

Dalej, jeśli się zważy, że teren Zagłębia, ten tak po królewsku przez naturę w bogactwa podziemne wyposażony kraj, tak haniebnie przez społeczeństwo pod względem sanitarnym jest zaniedbany, że na terenie naszym w obecnych warunkach bezrobocia, ciasnoty pomieszkań, braku wody i czystego powietrza, gruźlica, tyfus brzuszny, oraz inne choroby zakaźne wyrywają z szeregów ludzkich rokrocznie tysiące ofiar, wówczas w całej grozie ujawni się karygodna wzrost beztroskość w kierunku poprawy tych warunków tak ze strony samorządu miejscowego, jak i olbrzymiej ilości działających na terenie Zagłębia ugrupowań społecznych.

W 1922 roku Amerykański Czerwony Krzyż zorganizował w Polsce lotny oddział propagandy hygjeny, licząc na to, że w ten sposób rzucone hasło będzie przez nasze społeczeństwo podjęte i w dalszym ciągu propagowane. Ze smutkiem stwierdzić należy, iż jak dotąd, ten szlachetny przykład niewiele naszych działaczy społecznych pociągnął.

Najwyższy czas, aby praca w tym kierunku była podjęta przez zestrzelenie usiłowań wszystkich tych, którzy rozumieją, że tylko w zdrowym ciele przebywa zdrowa dusza.

Dr. Marjan Stawiński.

Z podróży po Afryce.

Na dworze Szeika Glaulicgo

Marrakech, w marcu 1925.

Ze słodkiej i cienistej oazy Marrakech wiodą na południe, wschód i zachód piaszczyste, gubiące się w tajemniczej pustyni drogi ku śnieżnym szczytom, które odgradzają Marokko od Sahary. Tam, na niebosiężnych wyżach, do 5000 m. n. p. dochodzących, wieczny śnieg leży i lodowce płoną o zachodzie, szemią niezmierzone i potężne lasy cedrowe, huczą wodospady i skaczą po głazach.

Tam w końcu ostatnie, niepodbite plemiona Szleuchów — wolnych górali marokańskich — rozpaczliwy wiążą jeszcze opór stawiają giaurom — Francuzom. Rok rocznie idą w głąb tych gór skalistych, ciemnemi wąwozami zbrojne wyprawy wojsk kolonjalnych i krwawo okupywać muszą krok każdy.

W górach tych wznoszą się także obronne, średniowieczne zamczyska Szeika Glauli, który jest panem życia i śmierci całej tej okolicy i bez jego najwyższego zezwolenia nikt nie śmie się w te niebezpieczne wyże zapuszczać. Blanki jego zamków do dziś dnia jeszcze zdobią głowy [illegible] na jego rozkaz [illegible].

Z Francuzami zwykł przyjaźnie utrzymywać stosunki. [illegible] i pomocy posiada kilkanaście automobili na własność i rok rocznie bawi w Paryżu, gdzie nie pradopodobne wprost [illegible] sumy. Stada jego owiec, kóz, osłów i wielbłądów, koni i wołów — dosięgają cyfr zdumiewających. Na dworze swoim ma on siwowłosy starzec młodziutką i dorodną Czerkieskę, która wdziękami swemi rozgrzewa stygnącą jego krew.

Od czasu do czasu raczy zaprosić takiegoś Europejczyka na swój dwór. Wtedy występuje z całym wschodnim przepychem, a gościnność jego nie zna miary.

U pierwszych podwoi pałacu czeka rój służby, podbiegają eunuchy i pomagają wysiąść z samochodu, prowadzą po miękkich dywanach na cienisty podwórzec, gdzie fontanna [illegible] pod palmami.

Tłumacz szybko na język [illegible] ski przekłada ceremonjalne arabskie powitania:

— Witaj, dostojny gościu, [illegible] słońce oświecało zawsze twe drogi.

— Witaj, przybyszu miły, [illegible] Allach zawsze był z tobą! M[illegible] moje sługi, moje żony, konie, osły, wielbłądy i barany — [illegible] na twoje usługi...

Gwardja przyboczna stojąca szeregiem prezentuje swe stare fl[illegible] masą perłową i srebrem [illegible] strzelcy dzierżąc sokoły [illegible] na ramieniu — czynią błysk [illegible] tagany... [illegible] zwatsze [illegible].

A potem naturalnie — [illegible].

Przepyszne „kus kus" z [illegible] pływa w tłustym sosie. [illegible] wyławiają kawały mięsa [illegible] i okładając je na chleb [illegible] pakują bez ceremonji do ust, [illegible] jąc przytem zawzięcie. Jako dowód szczególniejszej łaski Szeik sam wybiera kąski, rozciera je z chlebem na niezbyt czystej [illegible] gościowi do gardła. [illegible] śmiech i głęboki ukłon [illegible] odpowiedzią.

Siedzi się [illegible] rzeźbionych [illegible] i jedwabiu [illegible] czarnych zaś kobiety [illegible] pewnym układzie [illegible] kają, aż goście [illegible] się rzucić na niedojedzone [illegible].

Po daniach mięsnych [illegible] deser. A więc owoce, [illegible] bety i pistacje, no i [illegible] bata z mięty [illegible] wą [illegible]. Na przekąskę [illegible] ciasto twarde jak kamień, [illegible] chowa nadziane.

Potem przychodzą tancerki. Są kobiety zawodowo w tym fachu [illegible] cone. Im która okrąglejszych [illegible] tów, tem większe ma pow[illegible]. Więc też uboższe w tuszę [illegible] z płótna wypychają sobie [illegible] miona i inne części ciała. [illegible] i paznogcie, włosy i pięty [illegible] są gwoli ozdoby. Do tego [illegible] łącza się muzyka, piskliwa, [illegible] na, drażniąca, a wreszcie [illegible] w takt dłońmi. Gdy jedna t[illegible] śpiewają falsetem jedne [illegible] zwrotkę, kołysząc się [illegible] taktu. Po skończonym tańcu [illegible] dzą z uśmiechem do nawpół [illegible] gości, skrapiają im włosy [illegible] marańczową, okadzają [illegible] ami i czarki złote po[illegible] opiekania.

[illegible]

Z czego [illegible] i jak? — nie [illegible] siat.

Wpół [illegible], [illegible] brani, brudni, [illegible] wielbią Allacha w [illegible] meczetach. Na widok francuskich żołnierzy uciekają ze strachem [illegible], jego [illegible] gromadami włóczą się po drogach Atlasu [illegible] sobie nawzajem [illegible] ogłady.

Het wysoko w górach są takie ścieżyny, któremi za [illegible] kilkanaście dni [illegible] można i to z narażeniem życia. Szczyty i przełęcze [illegible] są przepaście lodem [illegible], tak straszne, że krew mrozi w żyłach.

A gdy się wreszcie dojdzie do miejsca, kędy zejść można na drugą stronę, to w strzępach porwanych chmur zalśnią niezmierzone piaski Sahary, które jeno struś rączy bez wytchnienia przebiega. Nad szczytami Wysokiego Atlasu — krąży [illegible] majestatyczny orzeł, [illegible] nawet od Szeika Glauli, gdyż on jeden naprawdę jest tych niedostępnych gór niepodległym panem i władcą.

Dr Tadeusz Nittman.

Tajemnica konfederacji barskiej.

Ze wszystkich naszych porywów wyzwoleńczych i rozpaczliwych walk o niepodległość najmniej wyjaśnionym nietylko co do szczegółów lecz i co do istoty swej i genezy jest ten naprawdę wielki, wprost imponujący, zbrojny ruch szlachecki, skierowany przeciw najazdowi moskiewskiemu a także własnemu „legalnemu", a przez Moskwę opanowanemu rządowi i królowi, znany pod nazwą Konfederacji Barskiej.

Konfederacja Barska, pierwsze nasze powstanie narodowe, była niezwykle żywotnym, bo lat całych czterytrwającym, krwawym protestem przeciw gwałtom najeźdźców starej, w nieuszczuplonych jeszcze granicach stojącej, pozornie niepodległej, lecz faktycznie przez obcą już przemoc opanowanej Rzeczypospolitej.

Kto jednak ruch ten faktycznie zainicjował i zorganizował, jakie były dalsze plany kierowników Konfederacji w razie powodzenia, jakie działały tam ukryte, tajemne sprężyny, dotąd przez historyków wyjaśnionem nie zostało, przedstawia się to dla nauki jako nierozwikłany splot zagadek.

Wszystkie te niejasności, wątpliwości i zagadki rozwiązaćby mogło zbadanie Archiwum Generalności t. j. naczelnej władzy Konfederacji Barskiej.

Wiadomo, że archiwum takie istniało, że było niezwykle starannie prowadzone, że przechowywano tam troskliwie niezmiernie bogaty materjał dyplomatyczny, korespondencję z rządem tureckim, francuskim, austrjackim, z polskimi rodami magnackimi, protokóły z posiedzeń generalności.

Cała rzecz jednak w tem, by archiwum to dziś odnaleźć.

Wiemy, że po upadku Konfederacji archiwum jej znajdowało się pod opieką Michała Jana Paca sprawującego w Konfederacji Barskiej wysoki urząd marszałka Generalności Litewskiej.

Michał Pac podzielił los wszystkich wybitniejszych Barzan i wszystkich z pośród następnych pięciu pokoleń bojowników o niepodległość, poszedł na tułaczkę, z której już nigdy nie powrócił do kraju. W piętnaście lat po zakończeniu walk konfederackich zmarł w Alzacji roku 1787 Razem z nim zaginęło i archiwum Generalności konfederackiej.

Przyszły czasy ciężkie, coraz gorsze: upadek kraju, zawierucha wojen napoleońskich, coraz to rozpaczliwsze zmagania się z wrogiem depczącym Polskę, powstania, ucisk, klęski. Nie było komu zająć się zaginionem archiwum.

Tak upłynęło półtora wieku bez mała. Dopiero w latach ostatnich prof. uniw. Jagiellońskiego, głęboki badacz i znawca 18 w., a specjalnie dziejów Konfed. Barskiej poseł dr. Wł. Konopczyński rozpoczął poszukiwania naukowe za zaginionem archiwum.

Udało się ustalić dokładnie szlak piętnastoletniej tułaczki Paca po obczyźnie, stwierdzić, iż główne archiwum Generalności niestanie było pod jego opieką. [illegible] z Węgier [illegible] dnia [illegible] nie do [illegible] wie wozi [illegible].

Tam [illegible] przeprowadzał [illegible] wpaść na trop, [illegible] zówkę miejsca [illegible] kładne zbadanie [illegible] nie dało rezultatów. [illegible] cji, gdzie ostatnie [illegible] Pac, nic znaleźć się nie [illegible].

Niespodzianie na [illegible] otrzymał prof. Konopczyński [illegible] rektora R. Zawilińskiego [illegible] że w św. Marcinie Turczańskim na Słowaczyźnie, w tamtejszem [illegible] Narodowem Słowackiem [illegible] archiwum konfederackie.

Badanie dokładne, [illegible] ne na miejscu wykazały, [illegible] ta jest tylko częściowo [illegible].

Stwierdzono, iż w Muzeum [illegible] akiem znajdują się archiwa [illegible] Skarbowej Generalności [illegible] ce wielką skrzynię [illegible] pieczołowicie przez Słowaków od roku 1772, gdy po upadku [illegible] pozostawił je tam u jednego z miejscowych księży konsyljarz skarbowy Generalności Antoni Sznecki. Wszystko przechowało się tam jak należy, a nawet niektóre z [illegible] dotąd pozostały nierozpieczętowane. Są tam przeważnie pakiety rachunków i korespondencja w sprawach skarbowych, oraz pieczęcie Rady Skarbowej.

Przyszła w [illegible] poszukiwań dalszych trzeba było zaniechać.

Lecz po upływie pięciu lat, w roku 1925 prof. Konopczyński znalazł się w Paryżu, powołany tam przez polską Delegację jako ekspert do [illegible].

W ten sposób [illegible] zdarzyła [illegible] poszukiwań.

I [illegible] archiwum francuskiego [illegible] Spraw Zagranicznych na [illegible] znalazły [illegible] Paca do rządu francuskiego, a następnie korespondencja pomiędzy władzami francuskiemi [illegible] Paca zaszłej w r. [illegible] w Strasburgu. Stamtąd to dowiadujemy się, że Archiwum Generalności złożone w dwóch wielkich kufrach [illegible] Marszałek swemu bratankowi [illegible] Pacowi staroście wilejskiemu.

Gdy ten jednakże uważał, iż ze względów politycznych przyjęcie tego [illegible] mogłoby być kłopotliwe, [illegible] się tego, a wówczas papiery Paca zostały przesłane ze Strasburga do Paryża i umieszczone w archiwum Ministerjum Spraw Zagr. Jakoż [illegible] udało się prof. Konopczyńskiemu stwierdzić według inwentarza [illegible], iż cenny ten [illegible] dnia 6 sierpnia 17[illegible] złożony. Udało się też [illegible] wpis dokładnie ponumerowanych dokumentów Paca z [illegible] treści.

Po jak najstaranniejszem [illegible] przeszukaniu całego archiwum ministerjalnego okazało się, iż spuścizny Paca nigdzie tam niema, a co [illegible] niema najmniejszego dowodu czy zapisku, kiedy i dla kogo zostały te papiery zabrane.

Stoimy tu przed zagadką trudną do rozstrzygnięcia. Być może, że któremuś z ambasadorów rosyjskich udało się te tak cenne dla rządu rosyjskiego dokumenty lub któremuś z carów za czasów Entente cordiale udało się je uzyskać od rządu francuskiego.

Możliwą jest jednak jeszcze inna hipoteza, a mianowicie syn starosty wilejskiego w młodości oficer napoleoński, potem podczas powstania 1830—31 odgrywający wybitną rolę żywił wysoki kult dla swego stryjecznego dziadka Michała Paca i w rodzinnym majątku Dowspudzie na Litwie urządził galerję obrazów, bibljotekę i wzniósł ku czci Michała Jana mauzoleum. Można więc przypuszczać, że udało mu się od Napoleona uzyskać spuściznę archiwalną po dziadku i przewieźć takowe na Litwę, gdzie wraz z Dowspudą podczas zawieruchy powstania listopadowego zniszczała lub została rozproszoną.

Za tem przypuszczeniem przemawiałyby pewne fakty. A mianowicie w zbiorach Tow. Przyj. Nauk w Wilnie znajduje się foljał, co do którego udało się stwierdzić, iż wyjęty został on niegdyś z archiwum Paca, następnie w prasie bolszewickiej pojawiła się w r. 1922 notatka, iż odnaleziono w Kijowie archiwum konfederatów barskich.

Świadczyłoby to, iż rzeczywiście archiwum barskie przewiezione było niegdyś na Litwę, a następnie uległo rozproszeniu.

T. Dubiecki.

Ś. † p.

Konrada Nowakówna

po długich i ciężkich cierpieniach opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Bogu dnia 4-go b. m., przeżywszy lat 16

Eksportacja zwłok z domu żałoby przy ulicy Przelajskiej do kościoła nastąpi w niedzielę dnia 5. b. m. o godz. 6 po poł. Nabożeństwo żałobne za spokój duszy odprawione zostanie w poniedziałek dn. 6 w kościele parafjalnym w Czeladzi. Pierwsza msza św. o godz. 7, druga o 8 rano, poczem nastąpi odprowadzenie zwłok na miejscowy cmentarz.

Na smutne te obrzędy zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych pogrążeni w smutku

Rodzice, siostra, bracia, bratowa i szwagier.

Możliwości kredytowe a banki.

Minął rok, gdy społeczeństwo polskie w odczuciu grożącego mu niebezpieczeństwa zdecydowało się na wysiłek stworzenia Banku Polskiego, który dał podwalinę normalnym stosunkom skarbowym.

Cieszył się ogół, że dokonał rzeczy wielkiej i pożytecznej, cieszył się kupiec i konsument, fabrykant i robotnik.

To do czego tęskniono od chwili powstania Polski posiadania własnego pieniądza, z nazwy i istoty, stało się faktem dokonanym.

Aliści nie upłynęło kilka miesięcy, gdy poczęto sarkać, narzekać i obwiniać ministra Grabskiego.

— Grabski — mówiono — dał pieniądz i nędzę.

— Mówiono o tem głośniej i ciszej jak długa i szeroka Polska.

Przesilenie gospodarcze przewidywane przez wszystkich, którzy zdawali sobie sprawę z mających nastąpić wstrząśnień na polu ekonomicznem z racji sanacji waluty, wywołało niestety rozgoryczenie słuszne. Spowodowało również masowe redukcje urzędników i robotników, kompletny zastój w przemyśle i handlu, tych dwóch czynników dających wyraz życia narodu.

Początkowo łudzono się, że jest to choroba, która sama przeminie. Rzeczywistość okazała co innego.

Czekano spokojnie jeden miesiąc i drugi. Powoli, w miarę jak kryzys gospodarczy potęgował się i powodował coraz większe braki w życiu jednostek, poczęto wołać o pomoc ze strony Rządu.

Rząd jednak kategorycznie oświadczył, że społeczeństwo samo winno sobie dać radę. Na cudzą pomoc liczyć nie możemy i musimy własnemi siłami podnosić poziom i uzyskiwać niezależność gospodarczą.

Należało się zastanowić nad środkami zaradczymi, nad sposobami prowadzącymi do polepszenia sytuacji.

Pieniądz począł nabierać wartości i wzbudzać szacunek. Ustalenie budżetu rodzimego stało się poważnym zagadnieniem, a oszczędność uzyskała przedwojenne znaczenie.

Oszczędność nie w sensie kapitalizmowania zbędnych funduszy, takich bowiem nikt nie posiadał, ale w sensie liczenia się z groszem i ograniczenia swych potrzeb do minimum.

Wytwórca, kupiec, rzemieślnik zmuszeni zostali do zrewidowania swych poglądów na sposób kalkulacji. Kto szybciej się orjentował i przystosował się do nowych warunków, ten z trudem lecz przetrzymywał kryzys. Kto nie wyczuł sytuacji, ignorował ją, bankrutował.

Szkoła kryzysu gospodarczego była niewątpliwie ciężka i długa. Dłuższa, aniżeli przewidywał premjer Grabski. Powiadam była, ponieważ obecnie już można sądzić, że najsilniejsze napięcie kryzysu minęło.

Społeczeństwo potrafiło skonsolidować się do wspólnej akcji radzenia sobie samemu, nauczyło się szanować pieniądz i dzisiaj przygotowanem jest do zużytkowania odpowiedniego, uzyskanych kredytów zagranicznych, życie gospodarcze powoli poczyna dostawać rumieńców po przeszło rocznej anemji.

Dziwnym się jedynie wydaje, że banki polskie nie ujawniają tych zmian, jakie zaszły w społeczeństwie.

Ostrożna polityka bankowa w okresie największego napięcia przesilenia niewątpliwie była słuszną.

Obecnie jednak banki powinny zrewidować swój stosunek do sfer gospodarczych i zmienić taktykę postępowania. W szczególności banki, oparte na kapitałach polskich winny nawiązać ściślejszy kontakt z organizacjami poszczególnych sfer gospodarczych.

Chwila ku temu jest najzupełniej odpowiednia i niema powodów do rzucania w objęcia kapitałów zagranicznych naszego kupiectwa, rzemiosł i drobnego przemysłu.

Byłoby rzeczą nadzwyczaj smutną, gdyby banki polskie, kierując się nieracjonalnemi i nieaktualnemi poglądami odtrąciły te organizacje i jednostki, które stanowią o polskim charakterze miasta.

Stefan Arnold

MODY WIOSENNE.

Oszczędni Francuzi — Co przynosi wiosenna moda? — Nieznaczne zmiany. — Barwne materjały. — Duże kapelusze — Szale nie wychodzą z mody. — Kostjumy i pończoszki.

Paryż, w kwietniu.

Czytając powieści francuskie możemy nabrać przekonania, że Francja jest jednym wielkim salonem zabaw, zbytku i rozpusty. Wystarczy jednak raz przyjechać nad Sekwanę, aby się przekonać, że tryb życia powieściowy prowadzi bardzo mała część społeczeństwa, przeważnie tylko tak zwany półświatek i cudzoziemcy, wśród których prym dzierżą Amerykanie.

Francuzi bawią się rzadko, pracują ciężko i oszczędzają na każdym kroku, aby mieć zabezpieczoną starość. Tak samo jest z modami. Wielkie i wspaniałe magazyny sprzedają bezcenne suknie, kapelusze tylko Amerykankom, Angielkom i niewiastom mającym łatwe zarobki. Francuzka nawet bardzo zamożna do tych magazynów nie chodzi. Oglądawszy obejrzy wszystkie cuda, a potem sama albo przy pomocy taniej krawcowej zrobi sobie suknię z niedrogiego materjału, lub przerobi zeszłoroczną. Lubuje się natomiast w drobiazgach toaletowych. Gdy wiosna nadejdzie, każda ożywi suknię jakimś białym kołnierzykiem, każda do kapelusza czy sukni przypnie sobie kwiatek.

W tym roku moda nakazuje nosić gwoździki, oczywiście sztuczne. Przy sukni może być jeden duży gwoździk, natomiast przy kapeluszach są ich całe bukiety biało-różowych, liljowych i innych **w pastelowych kolorach. Umieszczone** na kryzie małego kapelusika spadają nisko nad uchem, ożywiając najskromniejsze ubranie głowy.

Z powodu uciętych przeważnie włosów małe kapelusiki trwają ciągle. Trudno bowiem pomyśleć o dużym kapeluszu, który nie będzie się opierał na dużych splotach. Te panie, które włosów nie ucięły będą mogły latem pozwolić sobie na duży ładny kapelusz, który nietylko chroni od słońca, ale także jest estetyczny i twarzowy. Dawno niewidziane „pasterki" z włoskiej słomy, z bukietem kwiatów i szarfą z aksamitki spadającą do pasa, ukazują się coraz częściej na wystawach paryskich, zyskując wiele zwolenniczek.

Co do sukien, to stwierdzić należy, że kto ma niezniszczoną suknię zeszłoroczną, może ją spokojnie nosić dalej, albowiem moda nie uległa wielkiej zmianie. Trochę trzeba skrócić, dodać ewentualnie ... falistą dołem, idącą ... zostawiając tył gładki i suknia będzie zupełnie modną. Prosta i ... zeszłoroczna zachowała się. ... „wiosenne mody" usiłują wprawdzie wprowadzić liczne inowacje i podwyższyć stany, ale na razie im się to nie udaje. Duża natomiast różnorodność panuje w materjach. Paryż, który w zeszłym roku był bardzo ciemny, w tym roku rozjaśnił się jasnemi, kwiecistemi sukniami o najżywszych barwach. Na wystawach widzi się pełno materjałów o najegzotyczniejszych nazwach, wzorzystych i oryginalnych. Są na jasnem tle przeróżne chińszczyzny, ptaki jak na parawanach japońskich, kwiaty i kwiaty. Materjały te są tanie i o ile u nas będzie można je dostać po niskiej cenie, dla młodych osób stanowią ładne letnie ubrania. Nigdy jednak nie warto poświęcić na nie wiele pieniędzy, gdyż moda ta będzie bardzo przejściowa.

Dla ciekawości warto wspomnieć co wymyślono dla tych najbogatszych Amerykanek i Angielek. Są to suknie jedwabne lub „crepe de Chine" malowane przez pierwszorzędnych malarzy. Wzory zastosowane są do figury i ruchów. Ceny takich toalet są oczywiście zupełnie fantastyczne.

Szal zarzucony na szyję długo jeszcze będzie ulubionym dodatkiem toaletowym. Obecnie jednak nie przerzuca się go jednym końcem na plecy, lecz wiąże w dużą kokardę, lub oba końce zarzuca się na plecy, aby powiewając z wiatrem nadały niewieście coś z postaci uskrzydlonego anioła (!). Można również założyć szal poprostu na szyję, opuszczając oba końce z przodu prosto po sukni. Próbowano szale zastąpić wąskiemi krawatkami, ale moda ta nie przyjęła się.

Pozostają jeszcze do omówienia kostiumy, które również nie uległy wielkiej zmianie od roku zeszłego. Pewną nowością są żakiety, zakrywające prawie całkowicie spódnicę, ale spotyka się wiele znacznie krótszych, zupełnie sportowych z paskiem na biodrach. Zamiast spódnicy i bluzki częściej używana jest cała suknia z tej samej materji co żakiet, lub kombinowana z jakimś innym materjałem jedwabnym. Z nastaniem wiosny każda prawie suknia i kostjum ożywiony jest białym kołnierzem z batystu zakończonym mereszką lub koronką. Wracają tu do mody żaboty białe tak świeże i ładne, a praktyczne bo zawsze mogą być świeżo uprane i uprasowane.

Na zakończenie trzeba jeszcze powiedzieć, że pończochy koloru cielistego kończą się. Szkoda, że nie nastąpiło to przed zimą, bo były one przy naszych błotach bardzo niepraktyczne, a dla niezbyt kształtnych nóżek wogóle niekorzystne, ale lepiej późno niż nigdy. Obecnie noszone są pończochy koloru sukni, a przepowiadają powrót pończoch czarnych.

Z. U.

PODZIĘKOWANIE

Za wyleczenie ... poświęcenia opiekę lekarską, oraz przywrócenie zdrowia córeczce naszej, składamy na tej drodze WPanom Doktorom tym, którzy brali udział w leczeniu, a w szczególności WPanu D-rowi Gruszkiewiczowi najserdeczniejsze podziękowanie i staropolskie „Bóg Zapłać".

LESIAKOWIE.

Kto wyjeżdża zagranicę?

O paszporty zagraniczne starają się osoby następujące:

Z Sosnowca: Moszek Winer, Mosiek Skarbek, Frymeta Borzykowska, Hersz Bratman, Małka Buchman, Fajwel Kraneman, Baila Cwajgenhaft, Mordka Klajnberg, Małka Cukier, Ryfka Klajnberg, Ryfka Cwajgenhaft, Josek Cukier.

Z Będzina: Chaja Landau, Dawid Fuchsbrauner, Wolf Tenenbaum, Szulim Pieprz, Chana Sznajer, Małka Kaufman, Mirla Szpigelman, Icek Fuchsbrauner, Roza Sznajer, Chaim Hasenberg, Szmul Natanson, Jakób Rudoler, Fajgla Szpigelman, Liba Kaufman, Rojza Sztrochlic, Chaim Natanson, Zlata Landau, Jankiel Zyskind, Chana Natanson, Temerla Kaufman, Mindla Landau, Gitla Hampel, Mojżesz Natanson, Fajgla Landau, Etla Pieprz, Abram Sznajer, Gitla Natanson, Rojza Landau, Dawid Traub, Jones Natanson, Hendla Sznajer.

Z Dąbrowy: Estera Lubling, Laja Wajnsztajn, Chana Lorje, Sura Rozenek, Frajdla Prejzerowicz, Aron Zylbersztajn, Moszek Szprync, Szulim Zylbersztajn.

Ze Strzemieszyc: Dwojra Karo, Fajgla Horowicz, Brajdla Karo, Symcha Karo, Bajla Karo.

Z Czeladzi: Dwojra Stern, Icek Frydman.

Z Zawiercia: Abram Singrut, Benjamin Sojka, Chaja Sojka.

Z Granicy: Mordka Bajtner.

Konkurs na melodję?

W dzisiejszym numerze „Iskry“ zamieszczamy przepiękną pieśń górnika polskiego, p. t. „Pieśń podziemi“, napisaną specjalnie dla pisma naszego przez utalentowanego poetę Henryka Zbierzchowskiego.

Ponieważ dotychczas nie posiadamy własnych pieśni górniczych, zwracamy się z apelem do kompozytorów polskich o skomponowanie melodji do powyższej, pierwszej oryginalnej pieśni górniczej.

Nagród żadnych nie wyznaczamy, sądzimy bowiem, iż w trosce o rozwój i kultywowanie pieśni rodzimej nie braknie chętnych, którzy pracą swą przyczynią się dla dobra ogólnego.

Nie wątpimy, iż konkurs nasz znajdzie należyty oddźwięk i wyda pomyślny rezultat.

Prace konkursowe należy nadsyłać do redakcji „Iskry“ do dnia 1 października r. b. pod zem jury, którego skład później podamy, zajmie się oceną nadesłanych utworów.

Jednocześnie zaznaczamy, iż utwory winny być nadsyłane podług przyjętego ogólnie zwyczaju, t. j. w jednej kopercie, opatrzonej godłem lub znakiem winien znajdować się utwór, w drugiej zaś nazwisko kompozytora.

Z TEATRU.

W SOSNOWCU.

Niedziela po poł. „Śmierć kochanków“.
Niedziela wiecz. po raz drugi „Dom osaczony“.

W BĘDZINIE.

Poniedziałek „Hrabina Marica“.

W KATOWICACH.

Niedziela po poł. „Halka“.
Niedziela wiecz. „Hrabina Marica“.

RADJO.

Program na niedzielę, 5 kwietnia.

Warszawa (385 m.). Godz. 18,00—18,50 — koncert zespołu orkiestralnego P. T. R.

Paryż — Wieża Eiffel (2650 m.). Godz. 18,00—19,00 — koncert.

Berlin (505 m.).

Wiedeń (530 m.). Godz. 11,00 — 12,30 koncert orkiestry symfonicznej; godz. 16,10 — koncert popołudniowy; godz. 18,10 — 19,30 muzyka kameralna; godz. 20,00 — akademja muzyczna.

Londyn (365 m.) — Godz. 12,00—13,00 — muzyka kościelna i pieśni narodowe.

Wrocław (418 m.).

Kopenhaga (760 m.). —

Wczorajszy wiec przed dworcem.

(ć) Wczoraj przed dworcem kolejowym w Sosnowcu odbył się wiec przedwyborczy, zwołany przez PPS. Na wiecu przemawiali posłowie socjalistyczni ze Śląska, z Małopolski i z Zagłębia. Mówiono o wielu rzeczach: o socjalizmie we Francji, Niemczech, Anglii tylko nie o gospodarce miejskiej. Wszędzie i zawsze polityka, zamiast mówić o wodociągach, kanalizacji i zatrudnieniu rzesz bezrobotnych.

W czasie wiecu ciągle trwały awantury. Doszło do bijatyki, co niemal nie doprowadziło do rozbicia wiecu. Dopiero opieka policji uchroniła socjalistów od tego nieszczęścia.

Wogóle trzeba zauważyć, że władze otaczają specjalnemi względami pepecsowców. Nikomu dotąd nie pozwolono wiecować pod gołym niebem. Z przywileju tego skorzystali tylko socjaliści.

Wiec zakończył się odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“ i okrzykami:

— Niech żyje nowy pepeesowiec Hauke!

Ten ostatni towarzysz daremnie wdzierał się na mównicę. Przewodniczący p. Stańczyk nie chciał go do głosu dopuścić. Jakże tak można zrażać nowozaciężnego pepeesowca?

Wiec przedwyborczy „siódemki“.

(ć) Onegdaj w sali „Zagłębia“ odbył się wielki wiec zorganizowany przez Narodowo-Gospodarczy Komitet Wyborczy. Sala wypełniona była po brzegi. Przewodniczył dr. Budzyński. Pierwszy przemawiał p. Płodowski. O gospodarce miejskiej mówili pp. Wetti i prez. Michacl, zaznaczając, że dopiero gdy w rozwiązanej Radzie Miejskiej ustały walki partyjne, można było rozpocząć celową gospodarkę, budować szkoły i powiększać majątek miejski. Dyr. gimn. im. Staszyca p. Nowakowski zobrazował w swej mowie zamożność dawnych miast polskich. Nastrój na sali bardzo poważny. Wiec zakończył się odśpiewaniem „Roty“.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

5 Niedziela	Dziś Wincentego Ferrerj. Jutro Celestyna pap. w. Wsch. słońca 5.35. Zach. „ 5.50

Jakie powinny być kartki wyborcze?

(c) Zwracamy uwagę wszystkich wyborców że na kartkach wyborczych nie powinno być nic innego, tylko numer. Żadnych nazwisk, ani z jednej, ani z drugiej strony nie wypisywać. Kartki winny być koloru białego. Adresy lokali wyborczych są umieszczone na afiszach Głównego Komitetu Wyborczego.

Na święcone dla najbiedniejszych

(ć) Na ostatniem swem posiedzeniu Zarząd miasta Sosnowca wyasygnował 1500 zł. na święcone dla najbiedniejszych mieszkańców Sosnowca.

Zebranie Nauczycieli Szkół Zawodowych

(l) Według udzielonych nam informacji, w poniedziałek 6 kwietnia o g. 6-ej po poł. w lokalu Szkoły Handlowej Żeńskiej im. Kr. Jadwigi w Sosnowcu przy ul. Dęblińskiej 11, odbędzie się zebranie Nauczycieli Szkół Średnich Zawodowych (Sosnowca, Będzina i Dąbrowy Górniczej).

Na porządku dziennym sprawa Walnego Zjazdu w Wilnie dnia 17-go kwietnia b. r.

Poranek dla młodzieży

(l) Jak nam komunikują, dzisiejszy poranek dla młodzieży ze względów niezależnych od Komisji nie odbędzie się o zwykłej godzinie, lecz o 2-ej po południu. Bilety, nabyte przez uczniów gimn. im. Bol. Prusa na poranek dzisiejszy, ważne będą na dzień 10 maja b. r.

Koncert „Echa“.

A zatem dziś mieszkańcy Będzina będą mieli sposobność zapoznania się z pieśnią „Standary polskie w Kremlu“, która to pieśń uzyskała I-szą nagrodę na międzynarodowym konkursie śpiewackim w Amsterdamie.

Utwór ten wykonany zostanie dzisiaj przez Tow. Śpiewacze „Echo“ z Sosnowca, które urządza koncert na Górze Zamkowej w sali ochronki.

Koncert Akademicki

Dziś w niedzielę 5 b. m. w sali Państw. Gimn. im. Staszica o godzinie 8-ej wieczorem, odbędzie się Wielki Koncert Akademickiego Koła Zagłębian z nader urozmaiconym programem. Przypuszczamy, że społeczeństwo licznie poprze imprezę naszej młodzieży, dając w ten sposób dowód, że nie obcą mu jest praca i dążenia akademika, który zawsze liczyć może na życzliwe poparcie społeczeństwa w swych usiłowaniach.

Wezwanie do inwalidów.

Wzywa się wszystkich inwalidów Wojennych oraz byłych wojskowych posiadających koncesje na detaliczną sprzedaż wódek i wyrobów tytuniowych, na mające się odbyć zebranie w lokalu „Trocadero“ w Sosnowcu Teatralna 4, w niedzielę dnia 5 go kwietnia r. b. punktualnie o 10 rano, w sprawach podatkowych. Uprasza się o punktualne i liczne przybycie.

Z komitetu daru narodowego.

(g) W magistracie dąbrowskim odbyło się ogólne zebranie komitetu daru narodowego im. Curie Skłodowskiej, pod przewodnictwem p. M. Srokowskiej.

Kierowniczka sekcji dochodowej, p. B. Piotrkowska, po wygłoszeniu sprawozdania zakomunikowała zebranym, iż stosownie do życzenia osób, przybyłych na organizacyjne zebranie sekcji dochodowej, projektowany bal na zasilenie funduszów komitetu został odwołany.

Natomiast zarządzona zbiórka doraźna na tem posiedzeniu przyniosła 475 złotych.

Przy omawianiu innych imprez postanowiono zorganizować kilka odczytów propagandowych i dochodowych, m. in. ciekawy odczyt prof. Ossendowskiego.

Zbierania składek na dar narodowy podjęły się dotychczas: katolicki związek kobiet i Stow. kupców polskich.

Przed wyborami w Dąbrowie

(g) Komitet zjednoczenia narodowo-gospodarczego w Dąbrowie zdołał dotychczas zblokować 17 organizacyj, czyli znakomitą większość miejscowych zrzeszeń.

W skład komitetu wchodzą następujące organizacje: Związek Ludowo-Narodowy, Stow. kupców polskich, Tow. Rzemieślnicze (grupujące wszystkie cechy), Stow. właścicieli nieruchomości, Stowarz. robotników chrześcjańskich, Chrześcjańska demokracja, Chrześcjański związek zawodowy, Tow. Rozwój, Tow. Sokół, Narodowa Organizacja kobiet, Związek sług św. Żyty, katolicki związek Polek, Stow. lokatorów, zgrupowanie pracowników przemysłowych i handlowych, związek urzędników kolejowych, grupa narodowa nauczycielstwa szkół powszechnych. Onegdaj odbyło się zebranie przedstawicieli powyższych organizacji, gdzie omawiano kwestje dotyczące wyborów, oraz uchwalono, aby wszystkie zrzeszenia rozwinęły wytężoną akcję, celem uświadomienia jak najszerszych warstw o konieczności łączenia się i wspólnego wystąpienia do wyborów pod sztandarem narodowym.

Jak widać z powyższego spisu organizacji, komitet narodowo-gospodarczy zdobył ogromną przewagę i ma zapewnione zwycięstwo, to też jednostki niezdecydowane lub wahające się winny niezwłocznie zgłosić swój udział. Każdy bowiem, kto pójdzie w pojedynkę lub z jakąś śmiesznie małą grupką, zmarnuje tylko swój głos, który w gromadzie może mieć pewne znaczenie.

Ważne dla wyborców.

(g) Jak już pisaliśmy, w dn. 7, 8 i 9 b. m., t. j. we wtorek, w środę i w czwartek w lokalnych komitetach wyborczych w Dąbrowie złożone będą do przejrzenia spisy wyborców.

Ponieważ każdy dobry Polak i obywatel winien wziąć udział w wyborach, zwracamy uwagę, aby wszyscy jak najdokładniej sprawdzali listy wyborców, przyczem zwracać trzeba uwagę nietylko na imię i nazwisko, lecz także na wiek i adres, gdyż jakakolwiek niedokładność może pociągnąć za sobą utratę prawa głosu.

We własnym przeto interesie każdy powinien we wspomnianym terminie ściśle sprawdzić własne i swej rodziny nazwiska.

Godziny handlu przedświątecznego.

(ć) Dziś, jako w ostatnią niedzielę przed świętami, sklepy będą otwarte od godz. 1 w poł. do 6 wieczorem. W ciągu całego Wielkiego Tygodnia godziny handlu będą przedłużone do godz. 8-ej wieczorem.

Pan Hauke zwolennikiem dziesiątki.

(ć) Wczoraj na murach miasta ukazały się spore afisze, zapisane niebieskim i czerwonym ołówkiem i z podpisem osławionego już dziś p. Haukego. Pan Hauke pisze: Rozkaz do ochotników W. P. Wasz wódz i przodownik nakazuje Wam głosować na dziesiątkę. Musicie być posłuszni. Aleksander Hauke.

Ponieważ pan Hauke sympatyzuje obecnie z pepeesowską dwójką, przeto ów rozkaz wywołał ogólne zdziwienie. Dopiero później sytuacja się wyjaśniła. Socjaliści dobrotliwie wytłumaczyli panu Hauke, że lepiej będzie, jeśli poprze 10. Złośliwość pepeesowców niema granic, bo p. Hauke jest sprzymierzeńcem, którego zazdrościć w żaden sposób nie można.

Napad w lesie.

(ć) Onegdaj wieczorem na Stanisława Stachowicza, jadącego furmanką z ojcem i siostrą napadło w lesie Okradzionowskim 3 ch bandytów, z których jeden uzbrojony był w rewolwer. Bandyci zrabowali 37 zł. bułki i chleb.

Na złodzieju czapka gore.

(ć) Wczoraj pop. posterunkowy Stanisław Nowa, pełniąc służbę na drodze między Łośniem i Ząbkowicami zauważył dwóch podejrzanych osobników. Gdy zawezwał ich do zatrzymania się obydwaj zaczęli uciekać. Posterunkowy strzelił i zranił w rękę jednego z uciekinierów. Jest to niejaki Stefan Malasiewicz, zam. w Dąbrowie. Jego towarzysz, niejaki Adam Waligóra, zdołał zbiedz. Obaj są znani jako zawodowi złodzieje. Wczoraj szli oni do Ząbkowic z Łośnia, gdzie skradli niejakiej Plewniakowej 10 złotych.

Szczęście.

Każdy człowiek winien wystawić na próbę swoje szczęście, które z pewnością posiada. Nikt nie może drugiemu ofiarować szczęścia. Każdy winien sam po nie sięgnąć. W każdej rodzinie znajdzie się osoba, posiadająca szczęście. Ten, kto uważa, że jest losem upośledzony winien wypróbować swe szczęście na Polskiej Państwowej Loterji Klasowej, w której co drugi los wygrywa. Główne wygrane: 1—350 tys. zł., 2 po 150 tys. zł., 2 po 100 tys. zł., 2 po 50 tys. zł., 2 po 30 tys. zł., 3 po 25 tys. zł., 2 po 20 tys. zł., 8 po 10 tys. zł. i wiele innych większych wygranych. Cena całego losu 32 zł., pół 16 zł., jedna czwarta 8 zł. Najszczęśliwsze losy jeszcze w niewielkiej ilości do nabycia w kolekturze Pawła Iławskiego ul. 3 maja 23 tel. 2-34.

3-5-1516

Wyjaśnienie

Do Redakcji „Iskry“. W sprawie notatki zamieszczonej w „Iskrze“ pod tytułem „Awantura w Zaciszu“, uprzejmie wyjaśniamy, że awantura ta miała miejsce na ulicy Sadowej, a nie w lokalu Restauracji „Zacisze“. Kelner M. nie pracuje w „Zaciszu“, lecz w Cukierni Warszawskiej. Z poważaniem Baszkowski.

Wyjaśnienia.

Szanowny Panie Redaktorze!

W czasopiśmie „Iskra" z dnia 3 kwietnia b.r. w art. „Przyjacielska pogawędka z dziesiątką", oraz „Klęska N. P. R." zostały podane fakty dotyczące mojej osoby, niezgodne z prawdą lub nieścisłe, uwłaczające mojej czci i podrywające zaufanie do mojej osoby. Z tych względów proszę W. Pana Redaktora o umieszczenie w najbliższym numerze „Iskry", następującego sprostowania:

„Nieprawdą jest, że „wskutek czy to jego (Łaszczyńskiego) lekkomyślności, czy też z innych względów w ciągu prawie dwóch lat nie można było od p. Ł. wydobyć deklaracji zrzeczenia się mandatu", natomiast prawdą jest, że w czerwcu 1920 roku zgłosiłem się w czasie ofenzywy bolszewickiej do czynnej służby wojskowej, którą pełniłem najpierw w obronie Warszawy, następnie w VI A na Ukrainie, prawdą jest, że tak osobiście, jak i Zarząd miasta w początkach 1921 roku czynił starania o zwolnienie mnie z czynnej służby w wojsku, czemu jednak Dtwo VI A odmawiało, prawdą jest, że w pierwszych miesiącach 1921 roku zachorowałem i musiałem się poddać operacji w szpitalu wojskowym we Lwowie, a kiedy przedwcześnie wyleczałem, celem zgłoszenia się do macierzystego pułku i zwolnienia zachorowałem b. ciężko na zapalenie płuc i przebyłem kilka miesięcy w szpitalu w Warszawie i wreszcie uzyskawszy w czasie choroby zwolnienie szpital opuściłem lecząc się dalej prywatnie. Prawdą jest, że było to wiadomem b. Prezydentowi miasta, jak i niektórym członkom Rady Miejskiej. Prawdą jest, że wyjeżdżając z Sosnowca mandat swój ławnika oddałem do dyspozycji Klubowi, z którego ramienia mandat ten otrzymałem, jak i to, że na pierwsze zapytanie się dra Zahorskiego b. Pr. R. M., mandat ten złożyłem. Nieprawdą jest, że „dzięki nieobecności p. Łaszczyńskiego Zarząd miasta przez 2 lata był zdekompletowany" natomiast prawdą jest, że prócz mnie, było pięciu innych członków Zarządu miasta, których decyzje były prawomocne. Nieprawdą jest jakobym „po wyjściu z wojska ulotnił się z Zarządu miasta, tak że trzeba go (Łaszczyńskiego) było dwa lata szukać po świecie", natomiast prawdą jest, że w czasie swojej służby wojskowej korespondowałem z p. Prez. p. Niestój adresy swoje mu podawałem i do tej chwili znajdują się one w aktach magistratu.

Łączę wyrazy poważania

Maciej Łaszczyński.

(r) List p. Łaszczyńskiego prócz pewnych wyjaśnień, które nazwaliśmy „innemi względami" nie właściwie nie prostuje. Faktem jest, że p. Łaszczyński w ciągu dwóch lat nieobecności mandatu ławnika nie złożył. Autor listu nie stwierdza tego, że służba w wojsku i choroba trwały cały ten okres czasu.

OGŁOSZENIE.

Sekwestrator przy Urzędzie Skarbowym podatków i opłat skarbowych w Sosnowcu podaje do wiadomości publicznej, że w celu ściągnięcia zaległości skarbowych z niżej wymienionych odbędzie się licytacja publiczna dnia 7-go kwietnia 1925 r. od godz. 11 rano przy ulicy targowej 8 (firma Brandes) dla sprzedaż ruchomości należących do 1) Mateusa Hamburgiera 2) Lejzora Szenkiera i 3) Piotra Kubackiego, a składających się z pianina, mebli domowych, skrzypiec i kowadła stalowego, oszacowanych na ogólną sumę 625 złotych.

Sekwestrator F. Wspaniały.

UWAGA! Najniższe ceny! UWAGA!

SKŁAD WIN, WÓDEK i LIKIERÓW

FR. SZEWCZYKA

SOSNOWIEC, Nowopogońska Nr. 28.

Poleca znane ze swej dobroci:

LIKIERY I WÓDKI firm: „Zagłębie", Warszawskiej Rektyfikacji, „Kryl", Baczewskiego, Smirnowa, Winkelhausena, Bolsa, Gardego, Fraenkla, „Wyskok".

WINA ZAGR. Francuskie, Węgierskie, Włoskie, Ausu jackie, Hiszpańskie i krajowe.

KONIAKI ZAGR. Francuskie i Włoskie.

UWAGA! Najniższe ceny! UWAGA!

SKŁAD FUTER

Firma B. FISZEL

SOSNOWIEC, ul. Dęblińska Nr 5.
Dom własny. — Telefon Nr. 5-47

Pierwsza najstarsza firma w Zagłębiu, istniejąca od 1884 r.

POLECA NA ŚWIĘTA WIELKANOCNE:

Specjalność: Etole z francuskich fok, kretów i bibenetów. Lisy białe, niebieskie, krzyżowe, alaska i in.

ROBOTA WYKWINTNA. — CENY PRZYSTĘPNE.
Uwaga: Dla inteligencji specjalna ulga w spłacie.

2011

Zakład mechaniczny i wytwórnia rowerów

K. BARAN

SOSNOWIEC, ul. Kościelna 6, tel. 7-82



poleca na sezon letni

rowery własnej konstrukcji i różnych firm zagranicznych od zł 150.

Sprzedaż w sklepie przy ul. Kościelnej vis a vis kina „Zagłoby".

Oraz przyjmuje się rowery i motocykle do reparacji i odnowienia, jak również wszelkie emaliowania i niklowania z gwarancją w powyższym zakładzie po cenach przystępnych.

KINO-APARATY

TEATRALNE, SZKOLNE i PODRÓŻNE

POLECA:

Z. KALINOWSKI

WARSZAWA, Chmielna Nr. 48.

2219-4

Magazyn Galanteryjny

Stanisław Dusza

Sosnowiec, Modrzejowska 30, telef. Nr. 5-55 dom Rozwoju

Poleca w dużym wyborze

Bieliznę męską, damską, bluzki, swetry, pończochy, skarpety, krawaty, rękawiczki, oraz różną galanterję i nowości sezonowe

Skład cerat, dywanów, chodników z linoleum.

Ceny nader przystępne.

Proszę przyjść i przekonać się!!!

!!! Ważne dla mieszkańców Pogoni i okolicy !!!

Handel towarów kolonjalno-spożywczych

J. PLEBANSKI

ul. Nowopogońska Nr. 6, dom p. Janusza

Poleca na nadchodzące święta: następujące towary po cenach konkurencyjnych, a mian wicie: mąka luksusowa gwarantowanej dobroci, migdały, rodzynki wszelkich gatunków, wanilję, owoce, świeże i suszone. Masła: deserowe i zwyczajne, również kawy w najlepszych gatunkach, makarony włoskie i wiele innych towarów. Drożdże gwarantowane codziennie świeże.

UWAGA: Obsługa szybka i solidna, dostawa zakupionych towarów do domu, z czem poleca się Sz. Klijenteli

2187-2 Z poważaniem J. PLEBANSKI.

Proszę przyjść i przekonać się!!!

Magazyn galanteryjny p. f.

M. Kozłowska

Sosnowiec, Warszawska 10

został zaopatrzony na nadchodzący sezon w duży wybór kapeluszy i czapek męskich i dziecinnych pierwszorzędnych firm. 2190

SKLEP KOLONJALNO-SPOŻYWCZY

E. ZIELENIEC

Sosnowiec, Hale Rozwoju T. 6-20

poleca po cenach konkurencyjnych

KAWĘ własnego palenia	SARDYNKI
HERBATĘ w opakowaniu i na wagę.	MARYNATY
KAKAO	KOMPOTY
CZEKOLADĘ	RYŻ
CUKIERKI	KASZĘ
OWOCE suszone	MĄKĘ krajową i amerykańską
OLIWĘ nicejską	LEGOMINY
Grzyby	MUSZTARDĘ

WYROBY TYTONIOWE

Niebywała dotąd okazja!

Kto kupi u mnie 3 kg. skóry do podeszw, najlepszego gatunku, nieprzemakalnej, najlepiej chroniące przed wilgocią, wytrzymałej za cenę zł. 21 otrzyma do każdych kupionych 3 kg. bezpłatnie szwajcarski niklowy zegarek z łańcuszkiem. Niebywała ta dotąd okazja pozwala każdemu skorzystać z nadarzającej się sposobności

Do nabycia w firmie:

E. Brandes, handel skór w Krakowie, Dietlowska nr. 73

Zamiejscowym wysyła się za zaliczką po przesłaniu zamówienia :—: 2209

Jeszcze na święta!

Kto chce zaoszczędzić pieniędzy niech się uda do firmy, która przefasonowuje i farbuje kapelusze damskie i męskie, słomkowe i filcowe na najnowsze modele zupełnie jak nowe po cenach niskich. Przyjmuje się i przekonaj się. 2231

S. Goldberg, Sosnowiec,

Warszawska 20 I p. w podwórzu, obok kina „Stinks"

Najtaniej i najsolidniej

może się każdy ubrać w firmie

„Bracia Jassy"

SOSNOWIEC, ul. Warszawska 12.

WIELKI WYBÓR: ubrań męskich, chłopięcych, uczniowskich, sportowych, palt wiosennych gabardynowych, gumowych i t. p. ze znanej jakości materjałów bielskich.

Ceny konkurencyjne!

Fabryka kapeluszy

jeszcze na święta przyjmuje do odświeżania, prania, farbowania i fasonowania kapelusze damskie, męskie, dziecinne, słomkowe i filcowe według ostatnich wymagań mody.

M. BERGMAN, Sosnowiec,

ul. Modrzejowska nr. 15 wejście przez Targową 1a w podwórzu.
UWAGA: Wielki wybór modeli.

Niebywała okazja! Źródło taniości!

Pomimo podniesienia się cen żywca, mam zaszczyt zawiadomić Sz. Klijentelę, że w dalszym ciągu ceny w moim składzie pozostają BEZ ZMIANY, a mianowicie:

	kosztowało kłg.	obecnie kosztuje kłg
Słonina	2 20	1.80
Kiełbasa krakowska	3.00	2.60
Serdelki	3.00	2.60
Kiełbasa serdelowa	3.00	2.60
Kiszka pasztetowa	3.00	2.60
Kiełbasa zwyczajna	2.60	2.20
Parówki	3.40	3.00
Szynka	4.20	3.40
Rozmaitości	3.80	3.20
Boczek wędzony	3.20	2.80
Szmalec krajowy	2.80	2.40

Jak również poleca się duży wybór szynek.

Firma moja znana jest w Zagłębiu od lat szeregu z tego, że sprzedaje wyroby tylko pierwszej jakości.

2185 Z poważaniem

J. KOSS

Sosnowiec, Warszawska 14.

Baczność!!! Znaczna zniżka cen!!!

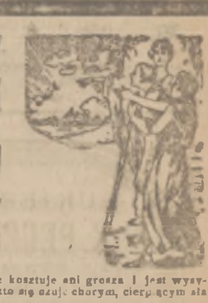
Z powodu stagnacji, sprzedaję różne towary galanteryjne, wyrobów zagranicznych i krajowych na najdogodniejszych warunkach.

Hurtowa sprzedaż

F. OSTRY

1975-1 SOSNOWIEC, Targowa 4 w oficynie.

NAJNOWSZY PRZEWODNIK DLA CHORYCH!



Napisałem książkę, która ma na celu miljonom osób cierpiących wskazać jedyną możliwą drogę do uzdrowienia.

Ten przewodnik nie kosztuje ani grosza i jest wysyłany bezpłatnie każdemu, kto się czuje chorym, cierpiącym słabym lub przygnębionym.

Moja książka, będąca owocem 50-letnich rozmyślań i studjów, zawiera całokształt cennych, praktycznych doświadczeń, oraz wiele dowodów wybitnych ludzi nauki.

Kto pragnie się ratować,

ten się stosuje do moich wskazówek, które pomogły już wielu tysiącom osób. Bez względu na to, czy choroba powstała wskutek troski, zmartwienia, przemęczenia, czy też dane cierpienie jest wynikiem **lekkomyślności i nieumiarkowania** — wszystkim przygnębionym, niezdolnym do pracy i z osłabioną wolą ludziom, wskazuję naukową i **naturalną drogę** do pozbycia się cierpień nerkowych, bezsenności, niechęci do pracy, osłabienia fizycznego i psychicznego, bólów stawów, bólów głowy, zaburzeń w trawieniu, oraz wielu innych dolegliwości.

Należy niezwłocznie jeszcze dzisiaj napisać kartę i zażądać przesłania gratis i franco **mojego Przewodnika.**

Uprzejmie prosimy zaadresować kartę: 2219-2

E. PASTERNACK, Berlin, Michaelkirchplatz 13, Oddział 135.

Przedsiębiorstwo budowlane

poleca się Szan. P.T. Publiczności do wykonania wszelkiego rodzaju tanich budowli, oraz sporządzenia projektów, planów i kosztorysów.

Jako zaprzysiężony rzeczoznawca przeprowadza również oszacowania budynków w celach pożyczkowych i sądowych.

Dostarczam również bardzo dobrą cegłę maszynową.

Polecając się łaskawym względom, kreślę się z poważaniem
ALOJZY GOLASOWSKI, Architekt i Budowniczy, właściciel cegielni parowej

2220 Mysłowice, ul. Krakowska 12. Telefon Nr. 44.

PRZETARG OFERTOWY.

Wydział Powiatowy Sejmiku Będzińskiego niniejszym ogłasza konkurs na wykonanie budowy III go odcinka drogi gminnej Zagórze Będzin, długości 1,410 klm. na następujących warunkach:

1) Po podpisaniu umowy należy złożyć do kasy Urzędu Gminy Zagórze kaucję w wysokości 5 proc. ogólnej sumy kosztorysowej.

2) Inwentarz drogowy wraz z walem parowym winien być dostawiony przez firmę.

Uwzględnione będą tylko poważne Firmy, które okażą się dowodami z przeprowadzonych już budów dróg bitych.

Firmy, reflektujące na budowę drogi, mogą otrzymać ślepy kosztorys dla wypełnienia cen jednostkowych robocizny i dostaw materjałów za opłatą 5 złotych.

Projekt drogi i szczegóły warunków są do obejrzenia w biurze Działu Drogowo-Budowlanego w Będzinie, ulica Sączewska dom Sejmiku, lokal poczty.

Termin złożenia ofert do dnia 20 kwietnia 1925 roku do godziny 12-ej w południe.

Oferty nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. 1016 1

LOTERJA DOBROCZYNNA.

Jak urzędowo stwierdzono, została z ogólnej ilości wypuszczonych losów loterji dobroczynnej rozprzedana dotychczas jedna czwarta część.

Naznaczone na dzień 8—9 marca r. b. ciągnienie nie mogło się odbyć z przyczyn powyższych, wskutek czego postarano się u odnośnych władz o przesunięcie terminu ciągnięcia do połowy czerwca r. b.

TERMIN TEN JEST NIEODWOŁALNY.

W razie nierozprzedaży do tego terminu wszystkich losów wygrane zostaną odpowiednio zredukowane do wysokości rozlokowanych losów loterji dobroczynnej.

Zwracamy się więc niniejszem do Sz. Społeczeństwa o liczne i szybkie nabywanie losów loterji dobroczynnej, aby w ten sposób choć odrobinę dopomódz naszej poszkodowanej braci inwalidzkiej.

Losy po 2 zł. można nabyć w

Biurze Ogłoszeń: „Hawski“, Sosnowiec, ul. 3-go Maja Nr. 23
Składzie Galanterji i Konfekcji w Będzinie, Kępiński, ul. Kołłątaja 26
Składzie konfekcji, B. Rudzki, Dąbrowa, ul. 3-go Maja Nr. 22
Sklepie spożywczym: „Społem“ w Ząbkowicach Banku Przemysłowców, Zawiercie ul. Kolejowa.

Spółka „Inwalida“
Wielkie-Katowice, Warszawska 26.
Oddział loteryjny.
2133-1

Drobne ogłoszenia.

Kupno i sprzedaż.
8 groszy za wyraz.

Do sprzedania tokarnia. Wiadomość w adm. „Iskry“. 2212-2

Sprzedam sypialnię jasną, lampy biurkowe, żyrandole, wannę. Sosnowiec, kolonja „Fitzner i Gamper“ kasyno, pokój 27. 2164-1

Najtaniej! bielizna męska, damska, krawaty, wielki wybór bluzek damskich, przybory do krawieczyzny i haftu. Zabawki. A. Holewińska 3 go Maja 5. 1898-4

Wózki dziecinne, drezynki, rowerki oraz obicia i sortetne odnawianie takowych. Wykonanie solidne, ceny fabryczne. Fr. Korpak, Sosnowiec, Ostra 16. 2205-1

Do sprzedania 2 powoziki jednokonne na kołach gumowych. Sosnowiec, ul. Sienkiewicza 1 2102-2

Piekarnia do odstąpienia z całem urządzeniem. Konstantynów, ulica Kamienna Nr. 10. Wiadomość na miejscu od godz. 3 ej do 6-ej. 2194-1

Sprzedam plac w śródmieściu Sosnowca. Wiadomość: Sosnowiec, Aleja 25, Józef Czechowski. 2214-1

Do sprzedania meble: szafy, bieliźniarki, stoły rozsuwane, krzesła, biurka, materace, otomany, kredensy, za gotówkę i na raty Sosnowiec-Pogoń, Nowopogońska 17, Bracia Antczak. 2220-18

Sprzedam maszynę do szycia i haft kryty najnowszej konstrukcji z powodu wyjazdu tanio. Sosnowiec-Sielec, Sielecka 27, piętro. 2167

Wanny, nasiadówki i wanienki dziecinne w dużym wyborze posiada na składzie. Ceny bardzo przystępne. Sosnowiec-Pogoń, Srodula 17 Adam Hesse. 2220

Sprzedam stance ekscentryczną, wiad. „Iskra“ Sosnowiec. 2243

Do sprzedania stoły rozsuwane i zwyczajne, łóżka dębowe. Sosnowiec, Szczodra nr. 5, róg Wieś..., Kl czkowski. 2244

Z powodu zmiany interesu odstąpię sklep spożywczy z towarem urządzeniem i mieszkaniem. Cena przystępna. Sosnowiec, Wysoka nr. 1.

Sypialnię jasno dębową potrzebującą gotówki sprzedam za 600 zł., oraz meble. Towarowa 9, m. 8 2236

Piesek rasy wilczej 2 miesięczny do sprzedania, Wiad. ul. Konrada 1 m. 7 II piętro. 2230

Najnowsze fasony pasów nadające kształtom piękną linję. Pasy lecznicze jak: przed i pooperacyjne, pasy do ciąży i różne fasony napierśników po cenach znacznie zniżonych, poleca prac. gorsetów „Rozalja“, Dęblińska 11. 2247-2

Świece: kościelne i do komunji, wybór wielki, ceny niskie. Sklep P. Kołtona w Sosnowcu, Kościelna 4 2252-6

Nasiona świeże nadeszły. Sosnowiec, ul. 3-go Maja 23 Kwiaciarnia „Flora“ 2261

Posady i prace.
Zaofiarowane 8 groszy za wyraz.

Chłopiec miejscowy lat 16—18 potrzebny do zajęć w kancelarji komornika. Będzin, Małachowskiego 36, z rekomendacjami 2263

Poszukiwane 3 grosze za wyraz.

Repetytor maturzysta, lat 25, poszukuje pracy biurowej. Referencje poważne. Zgłoszenia pod „Oilicent a“. 2119-1

Lutownik, gumosiązak, lat 24, stanu wolnego, poszukuje posady od 1 maja. Łaskawe zgłoszenia uprasza się pod „Lutownik“ do administr. gazety „Iskra“ w Sosnowcu. 2177-2

Dwie inteligentne panienki poszukują posad, mogą pracować jako kasjerki, ekspedjentki, bony lub freblanki. Łaskawe zgłoszenia do „Iskry“. Dąbrowa pod „Energja“ 2237

Kandydat szkoły Budownictwa, rachmistrz, kaucjonista poszukuje posady. Najchętniej w przedsiębiorstwie budowlanem. Łaskawe zgłoszenia do adm. „Iskry“, Dąbrowa, pod „Kandydat Budow.“ 2239

Różne.
8 groszy za wyraz.

Korepetycje z matematyki wyższej, analiza (różniczki; całki), algebra i chemja wykłada student politechniki najnowszym systemem. Dąbrowa Wiadomość „Iskra“. 2126-3

PRZEPISYWANIE MASZYNOWE, tłomaczenia, podania sądowe i inne, korespondencje różne, ogłoszenia, reklamy prasowe, księgowanie, prowadzenie meldunków i t. d. „Styl“, biuro redakcyjno-informacyjne Zygmunta Graneckiego, Sosnowiec, Sienkiewicza, (dawniej Polna) 6, m. 4. 2169 7

Pracownia kołder przyjmuje kołdry z własnych lub powierzonych materjałów, ceny konkurencyjne, watę na miejscu, stare przerabiam. Sosnowiec Pogoń, Wodna 8, Jaguszewska. 2204-1

Zakład fryzjerski oddam w dzierżawę chrześcijaninowi na trzy dni 9, 10 i 11.IV Niwka, Szeftel. 2184-1

Chcesz wiedzieć charakter zdolności zalety, wady? Potrzebne: pismo swoje, lub zainteresowanej osoby, data urodzenia. Dołączyć 2 złote. Grafolog Kościelniak, Dąbrowa Górnicza, Debniki 65. 2235

Z kapitałem kilku tysięcy przystąpię do spółki do korzystnego interesu ew. udzielę pożyczki. Oferty „Iskra“. Dąbrowa pod „Gwarancja“. 2241

Przybłąkał się pies wilk, odebrać można Sosnowiec. Rudna 6 m 1. 2262-1

Zakład Zegarmistrzowsko-Galwanizacyjny St. Karasiewicza w Olkuszu, ul. Sławkowska. Plateruje i odnawia nakrycia stołowe i inne przedmioty. 2260-4

Szkoła Pisania na Maszynie i Biuro Próśb H. Lewkowicza, Będzin, Sączewska 29, tel. 3—47, uczy pisać na maszynie systemem amerykańskim. Wydaje świadectwa. 2264-5

Zgubione dokumenty.
8 groszy za wyraz.

Jan Cupiał, zamieszkały w Myszkowie Starym, zgubił tymczasowe zaświadczenie demobilizacji, wydane przez 11 p. p. w Będzinie 2211-2

Kazimierz Głowacz zgubił kontramarkę, wyd. przez kop. „Hr. Renard“. 2228

Skora Rozalja zgubiła dowód osobisty, wyd. przez gm. Łubnice pow, Stopnickiego 2230 3

Sokołowi Aleksandrowi skradziono legitymację wyd. przez dow obozu nr. 10 w Kaliszu, przepustkę na swobodny przejazd w czasie zakwaterowania [illegible]